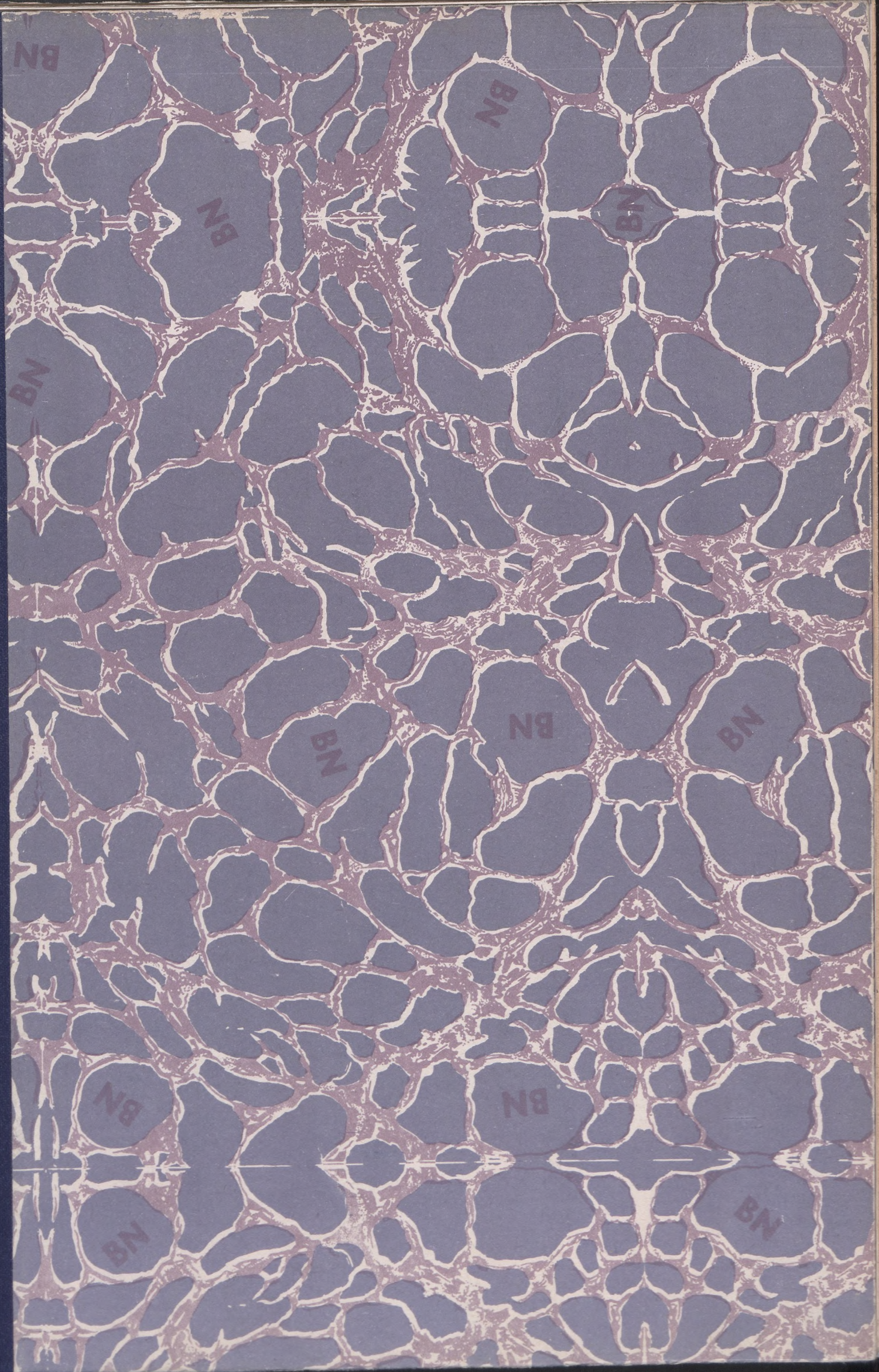
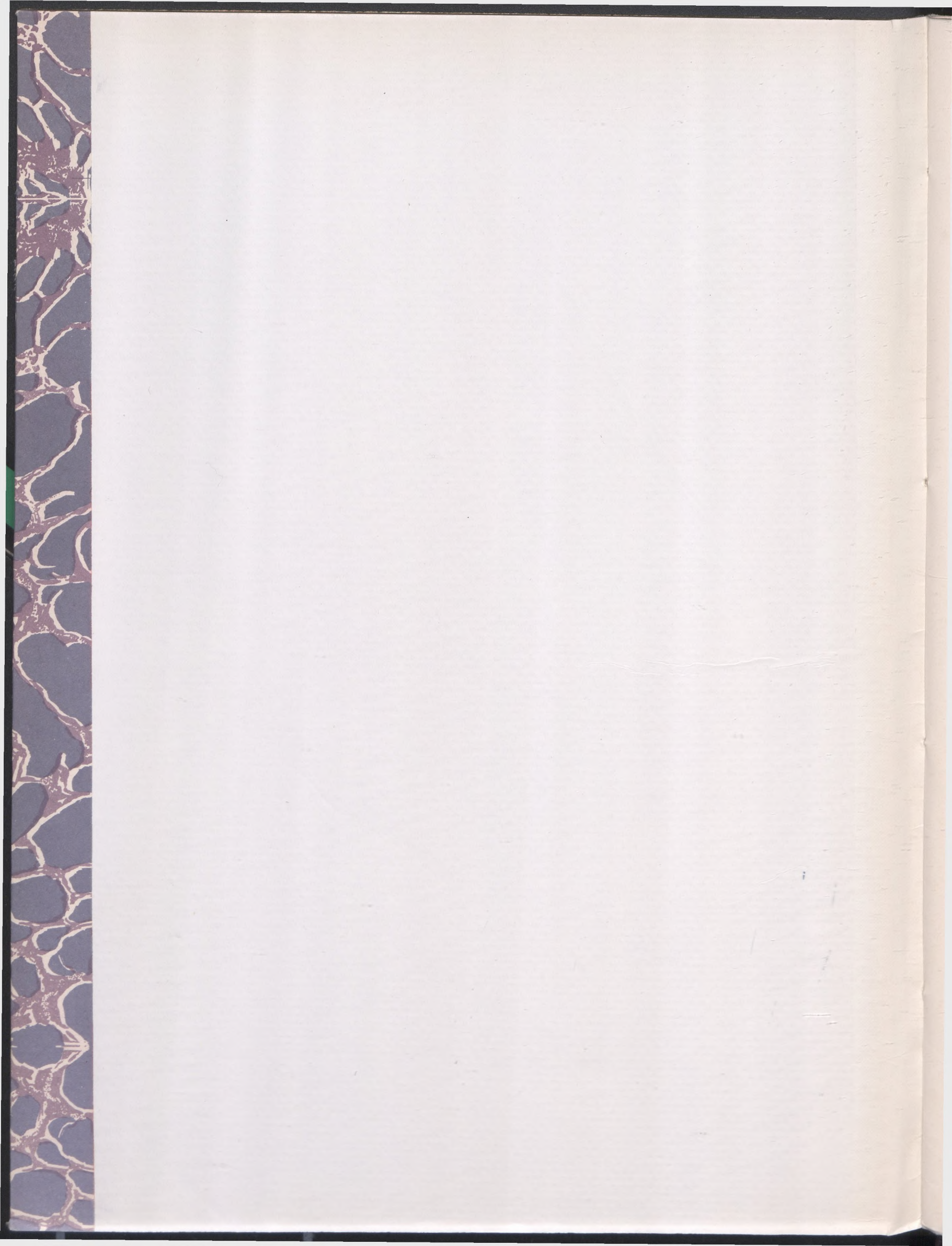
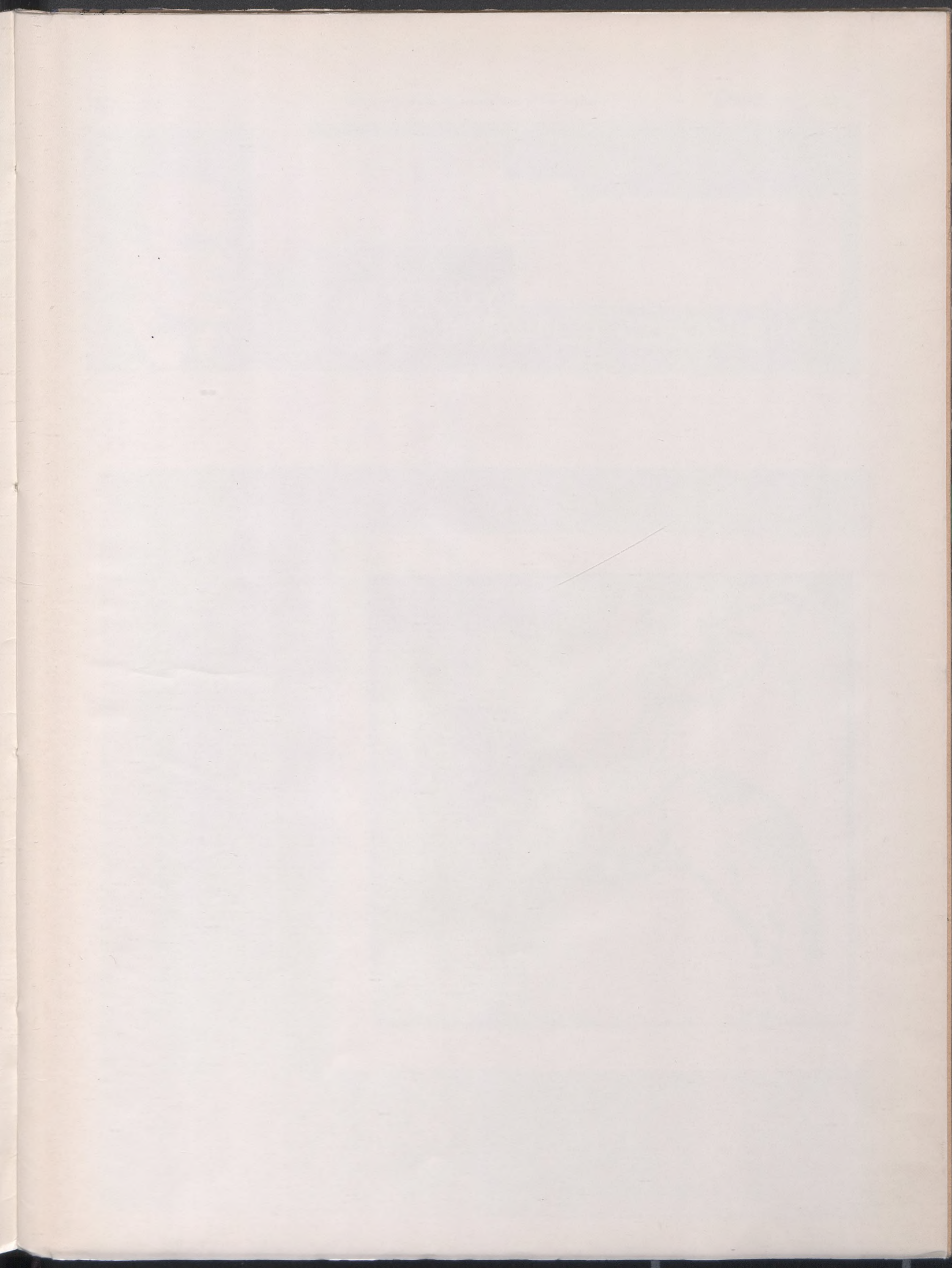
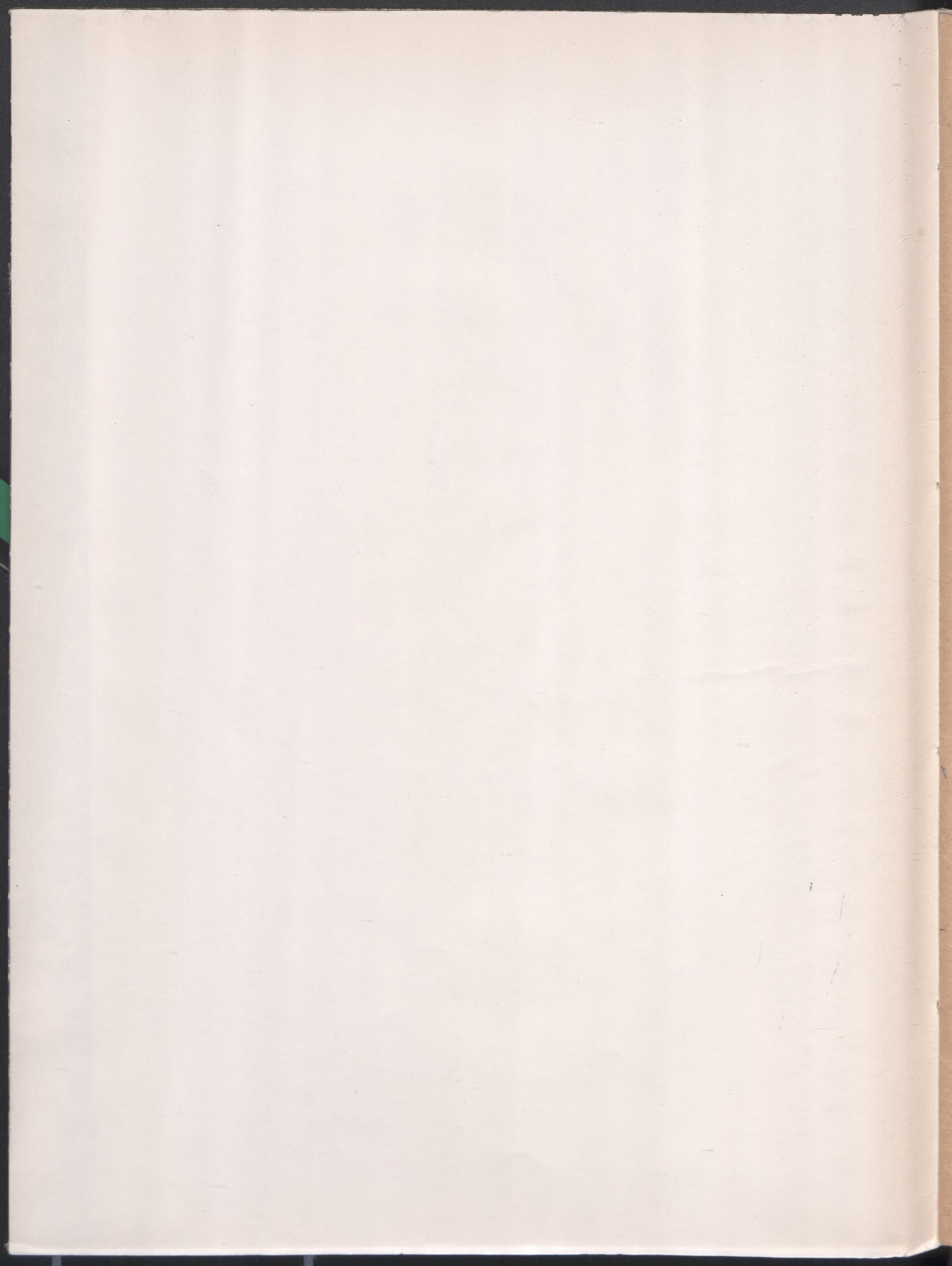


623405\74









III - 625. 105 124

30300

Nr. 74.

Wtorek, dnia 6 czerwca 1939 roku

Cena 10 gr.



# HARRY DICKSON

## PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

# DRAMAT W CYRKU





# HARRY DICKSON

## PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

# Dramat w cyrku

## Odpalony konkurent

Burza oklasków wstrząsnęła aż do fundamentów cyrkiem Bianky, po zakończeniu galowego przedstawienia w Wiedniu. Zresztą od kilku już tygodni dyrektor zacierał ręce z zadowolenia. Publiczność i prasa jednocześnie przyznawały, że cyrk Bianky był niezrównany zarówno pod względem zespołu artystów, jak i swoich atrakcji. Twarz dyrektora promieniała. Nowy program, ułożony przez niego, który kosztował tak wiele czasu, pracy i pieniędzy, zdobył sobie szalony sukces.

Dyrektor już po raz czwarty ukazał się na estradzie wśród niemilkających oklasków. Ogarnął spojrzeniem grupę swoich najlepszych artystów: nigdy w życiu nie był z nich tak dumny i zadowolony. Gdy zdecydował się przyjechać wraz z cyrkiem do Wiednia miał pewne wątpliwości: czy uda mu się zdobyć sympatię mieszkańców stolicy nad-dunańskiej. Na szczęście jednak, obawy jego były płonne. Odniósł nieoczekiwane wspaniałe sukcesy.

Dyrektor zszedł z estrady i udał się do korytarza, aby podziękować swym artystom.

— Panie dyrektorze! — zawołał jeden z blazonów, — Czy nie słyszy pan, że publiczność rozniesie po prostu cyrk, jeśli pan nie ukaże im się raz jeszcze? To naprawdę nadzwyczajne!

Spojrzenie dyrektora zatrzymało się na smukłej i wdzięcznej postaci miss Aurelii, woltyżerki. Niedawno ją dopiero zaangażował. Miał jednak dobre przeczucia i nie zawiódł się. Występy jej były dla wiedeńczyków atrakcją, jakiej jeszcze nie mieli. Wstępny bojem zdobyła ona ich serca, zarówno wdziękiem swej postaci, jak zręcznością w wykonywanych ćwiczeniach.

— Niech pani pójdzie ze mną, miss Aurelio, — rzekł dyrektor. — Należy się pani hołd publiczności.

I zanim uroczą artystka mogła się cofnąć, wziął ją za rękę i wyprowadził na scenę. Na widok wchodzącego dyrektora i jego aktorki zerwała się prawdziwa burza frenetycznych oklasków.

Miss Aurelia zamierzała właśnie wrócić do swej garderoby, gdy spostrzegła, że jakiś nieznajomy podszedł do dyrektora i wdał się z nim w rozmowę. Wydało jej się, że ona właśnie jest tematem tej rozmowy.

I rzeczywiście dwaj mężczyźni skierowali się w jej stronę.

— Wybacz pani, miss Aurelio, — rzekł dyrektor, — ale pan baron de Briac pragnie być pani przedstawionym. Chciałby pani złożyć wyrazy swego hołdu i podziwu.

— Proszę mi wybaczyć, mademoiselle, — rzekł baron z cudzoziemskim akcentem, — że zabieram pani czas. Rozumiem, że po występie jest pani zmęczona i pragnie odpocząć. Obawiam się jednak, że ktoś inny ubiegnie mnie i pozbawi możliwości spędzenia dzisiejszego wieczoru w pani towarzystwie. Pozwoli pani, że zaofiaruję jej ten bukiet w dowód mego głębokiego podziwu i szczerego szacunku?

Pod wpływem palącego spojrzenia, miss Aurelia zarumieniła się. Chciała mu odpowiedzieć, że źle się czuje w jego obecności i dlatego wolałaby uniknąć tego spotkania, ale obawiała się, że narazi się na śmieszność i zyska sobie nieprzejednanego wroga. Przyjęła więc kwiaty z wymuszonym nieco uśmiechem.

— Czy mogę mieć nadzieję, że moje zaproszenie na kolację zostało przyjęte? — spytał baron.

Artystka zadrżała lekko. Bała się tego człowieka.

— Żałuję bardzo, — odparła cicho, — ale dzisiejszy wieczór mam już zajęty..

— To bardzo przykre. Od czasu jak występuje pani w cyrku, podziwiam ją co wieczór. Proszę, niech pani mi nie odmawia. Wiem, że jestem może zbyt natrączywy, ale jestem południowcem i to mnie usprawiedliwia. Chciałbym pani opowiedzieć o mojej pięknej ojczyźnie, Brazylii, o mojej haciendzie nad brzegiem Rio Verdi, o moich siadninach i kopalniach diamentów... Gdyby pani zechciała pojechać tam ze mną...

Miss Aurelia gwałtownym ruchem wyrwała swą rękę z dłoni barona.

— Przepraszam pana, — rzekła spiesźnie. — Widzę, że moja garderobiana czeka na mnie i wszyscy koledzy są już gotowi do wyjścia.

— A więc nie zobaczę pani dziś wieczorem? — nastawał baron.

— Jak już panu mówiłam, wieczór mam zajęty.

— Czy mogę więc prosić, aby zarezerwowała pani dla mnie wieczór jutrzejszy?

— Nie wiem, czy okoliczności pozwolą mi na to, — odparła artystka. — Nie umawiam się nigdy z obcymi, gdyż moje otoczenie wzięłoby mi to za złe.

Baron uśmiechnął się sarkastycznie:

— Wydaje mi się, — rzekł lekceważąco, — że ludzie z cyrku nie mają zbyt surowych zasad!

— A więc myli się pan! — zawołała miss Aurelia. — My, artyści cyrkowi, wysoko ceniemy nasz honor! A teraz muszę odejść. Dobranoc, monsieur!

Gdy odeszła, szyderczy uśmiech pojawił się na wargach barona:

— Poczekaj, moja turkaweczko, — syknął przez zęby, — nauczę cię jeszcze posłuszeństwa! Poznasz dobrze barona de Briac, „króla brylantów“ jak nazywają mnie w Londynie. Zobacz przedtem bransoletkę, ukrytą w bukietcie, a nie będziesz odrzucała moich zaproszeń.

Opuścił cyrk i skierował się do swego domu, nie dostrzegając, że jakiś szczupły cień posuwa się za nim w pewnej odległości. Śledził go jakiś młody mężczyzna.

— Gdybym tylko wiedział, — szeptał do siebie — gdzie ja go już widziałem! Nie nosił chyba wtedy tej czarnej brody! Ta szrama od ucha do nosa, to znak szczególny. Będę musiał napisać do Toma Willsa w Londynie, aby przejrzał albumy i powie-dział mi, z kim mam do czynienia.

Tymczasem baron wszedł do swego mieszkania. Lokaj zdjął mu okrycie

— Poleciałem ci sprzedać kolie brylantową, — rzekł de Briac. — Czy załatwiłeś coś w tej sprawie?

— Tak. Wskazano mi pewnego jubilera, który gotów byłby ją kupić. Mogę się z nim spotkać jednak dopiero teraz, wieczorem, obok pomnika Alberta.

— A więc dobrze, idź. Chciałbym się już pozbyć tych brylantów, — mruknął, gdy lokaj oddał mu się, — Będę się czuł pewniejszy, gdy zamienię je na brzęcząca monetę.

W tej chwili zadzwoniono do drzwi. Lokaj rozmawiał z kimś przez chwilę, po czym wszedł do pokoju.

— Panie baronie, — rzekł, — przyniesiono paczkę dla pana.

Baron otworzył ją. Z ust jego wydarł się okrzyk wściekłości. Trzymał w dłoni kosztowną bransoletkę, do której załączony był bilecik.

„Panie baronie, był pan łaskaw ofiarować mi dzisiaj wieczorem bukiet róż. Wśród kwiatów znalazłam ten oto klejnot. Przypuszczam, że stało się to dzięki omyłce kwiaciarki. Nie może on być chyba przeznaczony dla mnie. Sądzę, że zrozumiał pan, że oprócz kwiatów nie przyjmuję nic od nieznajomych. Zwracam panu bransoletkę, proszę oddać ją tej, dla której była przeznaczona. Łączę pozdrowienia — Aurelia“.

— Weź z sobą tę bransoletkę, Oswaldzie, — rzekł baron z wściekłością — i sprzedaj ją jak najprędzej. Nie chcę jej więcej widzieć.

Po kilku minutach lokaj wyszedł. Sprawdził raz jeszcze, czy klejnoty spoczywały w jego kieszeni i skierował się w stronę śródmieścia.

Po półgodzinnej wędrówce ujrzał wreszcie przed sobą pomnik Alberta. Rozejrzał się uważnie dookoła, jubilera jednak nie było. Zaudzony, usiadł na ławce i czekał. Z ciemności wyłonił się jakiś cień i zbliżył do Oswalda.

— Czeka pan daremnie, — rzekł nieznajomy. — Ten człowiek nie może przyjść dzisiaj.

— Pan wie, kogo oczekuję? — zapytał lokaj zdziwiony.

— Oczywiście, inaczej nie przyszedłbym tutaj.

— Aha, — zawołał Oswald, — zapewne przysłał pana jubiler.

— Słusznie. Możemy zaraz obejrzeć, co pan przyniósł.

Oswald wyjął z kieszeni pudełko z kolie brylantową, która zalsniła w świetle lamp tysiącem iskier i barw. Nieznajomy obejrzał ją uważnie, patrząc przytym pilnie na nazwę firmy, wytłoczoną na etui.

— No cóż? — zapytał Oswald. — Jak się panu podoba ten klejnot?

— Kto wie, — rzekł pogardliwie nieznajomy, — czy te wszystkie kamienie są prawdziwe?

— Sądzi pan, że mój pan zajmuje się szkiełkami? — zawołał Oswald, oburzony. — Jest on baronem i posiada majątek w brylantach!

— W jaki sposób wszedł w ich posiadanie?

— Nie wiem, — odparł lokaj. — To mnie nie obchodzi. A więc, czy chce pan kupić kolie, czy nie?

— Ile pan żąda? — zapytał nieznajomy, zapalając spokojnie papierosa.

— Osiem tysięcy florenów. Tyle powiedział mój pan.

— A więc nie dojdziemy do porozumienia. Mogę dać najwyżej pięć tysięcy. Czy nie ma pan nic innego przy sobie?

Lokaj wyjął bransoletkę, odesłaną przez miss Aurelię. I znów nieznajomy spojrzał przede wszystkim na nazwę firmy na pudełku, a potem dopiero na klejnot.

— Daję panu za to 450 florenów — rzekł krótko.

Oswald namyślał się, przez chwilę, postanowił jednak zgodzić się. Dobili targu, po czym lokaj odszedł. Nieznajomy pozostał na miejscu i pogrążył się w rozmyślaniach.

— Nie darmo ściagałem barona de Briac, — szeptał do siebie. — I nie nazywam się chyba Harry Dickson, jeżeli te klejnoty nie należały uprzednio do śpiewaczki paryskiej Rouvaltinzi i jeżeli tem samowolniczy baron nie jest jej morderca. Muszę przesłać te brylanty szefowi policji paryskiej. To będzie trwało, ale mam przecież dużo czasu...

## Wśród cyrkowców

— Jeszcze chwilę, Aurelio; masz czas, Japończycy mają jeszcze wykonać swój numer.

Młodzieniec, który wyszeptał te słowa, usiłował objąć piękną artystkę, upewniwszy się, że nikogo nie ma w pobliżu.

— Bądź rozsądny, Feliksie, — zawołała Aurelia, wysuwając się szybko z ramion młodego człowieka. — Co za nierozwaga! Co powiedzieliby koledzy, gdyby cię ujrzeni tutaj?

— Powiedzieliby, że po prostu wykorzystuję moje niepisane prawo, Aurelio. Czy nie jesteś moją narzeczoną? Czy ktokolwiek jest ci bliższy, ode mnie? Czy nie czekam dość długo na to, aby ci dowieść, jak cię kocham? Pomyśl tylko o Budapeszcie; tam mogliśmy wziąć ślub, gdybyś zechciała.

Artystka westchnęła głęboko.

— Może uczyniłabym lepiej, przyjmując twoją propozycję. Ale wciąż jeszcze wierzę, że moje starania o odnalezienie mych rodziców nie pozostaną bez skutku. Kochany Feliksie, nie możesz mieć żony - podrzutka.

Młodzieniec cofnął się gwałtownie:

— A czy ty pytałaś o moją rodzinę, gdy cię prosiłem o rękę? Co mnie to wszystko obchodzi? Możesz być nawet córką żebraczki, jest mi to obojętne. Wiem tylko jedno: że jesteś dziewczyną uczciwą, szlachetną i miłą. Zaniechaj tych poszukiwań. Może okazać się, że jesteś córką książęcego rodu, a gdy się o tym dowiesz, nie zatroszczysz się nawet o takiego biednego akrobata, jak ja.

Aurelia zerwała się i rzuciła się na szyję narzeczonemu:

— Zobaczylbyś wtedy jak ta księżniczka cię kocha i jak jej zależy na „biednym akrobacie“! A teraz pocałuj mnie na pożegnanie. Za chwilę rozpoczynam swój numer.

Feliks czule uściśnął piękną dziewczynę.

— Zaczekam na ciebie po przedstawieniu, Aurelio, — rzekł. — Boję się, aby ten Brazylijczyk znów cię nie nagabywał.

— Dobrze. Obawiam się tego człowieka i pragnęłabym, aby zostawił mnie w spokoju.

Odgłos dzwonka rozdzielił narzeczonych. Aurelia chwyciła swój bacik i wybiegła. Młodzieniec usłyszał owacje publiczności, po czym udał się do łoża, skąd mógł podziwiać popisy narzeczonej. Za ledwie jednak wyszedł z pokoju, gdy kotara, oddzielająca go od korytarza, uchyliła się i ukazała się twarz jakiegoś mężczyzny.

— Byłem więc świadkiem randki, — zaśmiał się intruz. — Wiem już teraz wszystko, czego pragnąłem się dowiedzieć. Ha, ha, ha, baronie — śmiał się szyderczo — możesz pożegnać się ze swą nadzieją! Nie żałuję tego jednak. Chociaż nie należę do cyrku Bianky, jestem jednak artystą cyrkowym! I gdyby nie skradziono mi kostiumów, dostałbym na pewno pracę. Ale który dyrektor przyjmie mnie bez kostiumów. Trudno, muszę nadal pozostać na utrzymaniu barona... może jeszcze kiedyś będę tym, czym byłem!

Przedstawienie dobiegało końca. Tak, jak wczoraj, oklaski przeciągały się w nieskończoność i kilkakrotnie dyrektor Bianky zjawiał się przed zachwyconą publicznością.

Miss Aurelia szybko skierowała się do swego pokoju, aby przebrać się i wyjść z narzeczonym. Nagle kolana ugięły się pod nią... Przed nią stanął baron de Briac.

— Pozwoli pani, — zaczął, — że złożę pani ponownie wyrazy mego uznania. Niech te róże będą wyrazem mego szczerego podziwu.

Aurelia energicznym ruchem odsunęła bukiet.

— Raz na zawsze, panie baronie, nie życzę sobie tych pochlebstw i prezentów, — rzekła z godnością. — Branzoletka, ukryta wczoraj w kwiatkach, dowiodła, że nasze uczucia nie dadzą się nigdy pogodzić.

— Czyni mnie pani nieszczęśliwym, — rzekł baron, pobladły ze złości. — Przyrzekam pani, że nigdy już pani nie urażę, lecz proszę zgodzić się na spędzenie dzisiejszego wieczoru w moim towarzystwie.

— Nie, ani dzisiaj, ani jutro! Nigdy! — zawołała artystka, zniecierpliwiona. — Proszę uważać naszą rozmowę za skończoną. Nie mam dla pana ani chwili czasu.

Ze złości i rozczarowania Brazylijczyk stracił cały swój spokój.

— Ach tak? — zawołał. — A więc ma pani zapewne dużo czasu dla innego?!

Dziewczyna odwróciła się i odeszła. Tego już było Brazylijczykowi za wiele. Myśli, że jest ona dla niego na zawsze stracona, pozbawiła go zimnej krwi. Rzucił się za nią, dogonił ją i chciał objąć przemocą, gdy wtem zaszło coś nieprzewidzianego.

— Feliksie! — zawołała Aurelia. — Feliksie! Na pomoc!

Akrobata w lot ocenił sytuację. Jak tygrys rzucił się do gardła barona i wymierzył mu potężny cios w głowę. Napastnik puścił swą ofiarę i cofnął się o kilka kroków, chwiejąc się na nogach.

— Odnajdę cię jeszcze, przyjacielu, — zgrzytnął. — Poznamy się bliżej!

Rzucił nienawistne spojrzenie na swego wroga i oddalił się.

— Zemszcze się! — szeptał do siebie. — Przez całe życie będzie mnie pamiętała!

Spojrzał na zegarek.

— Za kwadrans dwunasta; pora jest odpowiednia. Jestem pewien, że Viardi jest teraz w kabarecie artystów.

Zatrzymał dorożkę i rzucił adres. Po pewnym czasie znalazł się przed kabaretem. Było to miejsce spotkań artystów, którzy nie byli nigdzie zaangażowani. Przychodzili tam także agenci, poszukujący nowych sił i tam podpisywali kontrakty.

Do tego właśnie lokalu wszedł baron de Briac. Musiał tu być dobrze znany, gdyż od wielu stolików przesyłano mu przyjacielskie pozdrowienia. Nie zwracał jednak na to uwagi. Spojrzeniem szukał kogoś w tłumie. Znalazł go wreszcie. Był to ten, który przed kilku godzinami przystuchiwał się rozmowie miss Aurelli z akrobatą w cyrku Bianky. Przed nią stała szklanka wódki.

— Zamyślony pan, signor Viardi?

— Ach, pan baron, — odparł artysta głosem, który nie zdradzał zadowolenia z tego spotkania. — Nie spodziewałem się pana. No, jakże się panu powiodło z uroczą Aurelią?

Baron usiadł obok Viardiego i zamówił szklanczkę whisky.

— Czy zauważyłeś, — zapytał obojętnym tonem, — że ona kocha innego?

— Nie, panie baronie, — skłamał artysta. — Jak mogłem to spostrzec zaraz przy pierwszej wizycie w cyrku?

Baron rzucił mu nieufne spojrzenie, ale artysta nie zmieszał się.

— No tak, — rzekł baron. — Młodzieniec, którego darzy ona względami, obraził mnie dzisiaj ciężko w jej obecności. Jedyna rzecz, jaka mi teraz pozostała, to zemsta. Słyszysz pan, signor Viardi? Zemsta! Najpierw na niej, potem na tamtym...

— Czy ma pan już jakiś plan, baronie? Proszę nie zapominać o tym, że miss Aurelia jest doskonale strzeżona w cyrku Bianky; dyrektor Łowiem dba o swój personel, jak o własne dzieci.

— Pomyślałem o wszystkim, — odparł baron stanowczo. — I dlatego przyszedłem tutaj. Pan mi pomoże zemścić się na tej kobiecie!

— Ja, panie baronie? W jaki sposób? Gdybym należał do zespołu, to może... Ale tak...

— To nie ważne, — rzekł de Briac. — Grunt, abyś się zgodził. Jaka jest pańska specjalność?

— Jestem prestidigitorem i doskonałym strzelcem. Żongluję płonącymi pochodniami, zapalonymi cygarami, kulami bilardowymi, a potrafię także zestrzelić dwanaście szklaneczek kul, rzuconych w powietrze i nie chybiam ani razu, gdy celuję do jabłka, leżącego na czyjejsz głowie.



Twarz barona promieniała.

— Doskonale! Sprawię ci nowe kostiumy, a Bianky przyjmie cię napewno. Możliwe, że miss Aurelia będzie twoją partnerką, gdy będziesz strzelał do kul, lub jabłka...

Artysta zbladł... Krew odpłynęła mu do serca.

— Jakto... Więc chciałby pan... morderstwa? — wyjąkał.

— Będzie to tylko „nieszczęśliwy wypadek“. Nie nazywajmy tego w taki sposób! Nie rób z tego tragedii, mój drogi Viardi! Pomyśl, że to tylko niefortunny zbieg okoliczności! Zauważyłem przed chwilą, że ręka ci drżała, gdy podnosiłeś szklankę. Czy nie może się to zdarzyć podczas strzelania?

Viardi spoglądał ponuro w ziemię.

— Panie baronie, — rzekł wreszcie. — Może doprawdy źle zrozumiałem pańskie słowa. Istotnie, moja ręka nie jest teraz tak pewna, jak niegdyś. Pijaństwo... widzi pan. Doszło do tego, że muszę wypić przedtym szklankę alkoholu... dopiero wtedy strzał mój jest pewny. Mogę się tak jeszcze utrzymać kilka lat, jeżeli oczywiście dyrektor nie domyśli się prawdy.

— A jeżeli się domyśli? Jeżeli raz chybisz?

Cyrkowiec westchnął głęboko.

— Jestem zupełnie pewien, — roześmiał się baron znacząco, — że miss Aurelia ulegnie wypadkowi. Nie musi się to przecież zdarzyć podczas jej występu z tobą. W cyrku istnieje tysiąc możliwości złamania karku. A ponieważ twoja egzystencja jest bardzo niepewna i nie możesz liczyć na długie utrzymanie się przy cyrku, postaram się zapewnić ci przyszłość. Masz tutaj trzy tysiące florenów, na wypadek, gdybyś musiał opuścić cyrk Bianky wskutek nieszczęścia, które przytrafi się miss Aurelii.

W duszy artysty rozgorzała zacięta walka. Jego wrodzona uczciwość wzdragała się przed przyjęciem takiej propozycji. Z drugiej jednak strony, przyszłość zapowiadała się tragicznie. Nie miał żadnego kontraktu, a nadmiar złego wpadł w nałóg pijaństwa i to jedynie utrzymywało jeszcze jego nerwy na wodzy. A cóż się stanie, gdy pewnego dnia odmówią mu posłuszeństwa? Życie było bezlitosną walką o byt. Czy ma się stoczyć na samo dno nędzy i zginąć marnie, nieznanym przez nikogo? Nie... Tylko nie to! Chciał żyć i chociaż raz jeszcze święcić triumfy na scenie, widzieć zachwyty publiczności!

— Zgoda, panie baronie! — rzekł zduszonym głosem. — Jestem na pańskie usługi.

## Wypadek

— Brawo, signor Viardi! — zawołał dyrektor Bianky, gdy żongler w ciągu jednej minuty zestrzelił dwanaście szklanych kul. — Dowiódł pan niezwykłej zręczności! Angażuję pana narazie na miesiąc, zechce pan porozumieć się w tej sprawie z moim administratorem, panem Bayerem. Czy może pan wystąpić już dziś wieczorem?

— Oczywiście, panie dyrektorze.

— Doskonale. Proszę się więc przygotować.

— Bianky skierował się w stronę innych artystów, Viardi mógł więc odejść. Poszedł obejrzeć stajnie. Był on wielkim miłośnikiem koni a zarazem świetnym jeźdźcem, z przyjemnością więc oglądał wspaniałe zwierzęta, wśród których wyróżniał się niespokojny, biały ogier, zamknięty w oddzielnej przegrodzie.

— Do kogo należy to piękne zwierzę? — spytał chłopca stajennego.

— Do miss Aurelii, naszej wołyżerki, — brzmiała odpowiedź.

— Czy jest to jej własność prywatna?

— Tak.

Signor Viardi nie mógł oprzeć się pokusie pogłaskania miękkiej sierści konia.

— Czy chciałby pan go dosiąść? — zapytał nagle za nim jakiś miły głos.

Żongler odwrócił się. Przed nim stała miss Aurelia. Nie mógł wymówić ani słowa, patrząc na jej szczerą twarzyczkę i uśmiech oczu.

— Przepraszam pania, mademoiselle, — rzekł w końcu, — dowiedziałem się właśnie, że pani jest właścicielką tego pięknego ogiera.

— To prawda. A więc Ali podoba się panu?

— Jest wspaniały! Chętnie skorzystam z pozwolenia pani i przejadę się na nim później. Nie obraża sobie pani, jaki jestem szczęśliwy, mogąc znów występować w cyrku!

— Zatem występował pan już kiedyś?

— Połowę mego życia spędziłem w cyrku, a zanim stałem się żonglerem i strzelcem, byłem też jeźdźcem i sprawia mi to wielką radość, że oddycham znowu powietrzem stajennym.

W tej chwili zawołano miss Aurelię. Viardi doprowadził ją spojrzeniem i westchnął głęboko.

Nie będąc śledzonym przez chłopców stajennych, obejrzał wszystkie siodła i z łatwością stwierdził, które z nich należało do ogiera miss Aurelii. Gdy stajnie zaczęły zaludniać się, wyszedł.

Dyrektor mógł sobie powinszować wyboru nowego artysty. Viardi zdobył od razu sympatię publiczności, lecz on jeden tylko wiedział, ile go to kosztowało wysiłku. Musiał być bardzo ostrożny, aby nie przekroczyć koniecznej ilości alkoholu. Jeden kieliszek za dużo, a będzie zupełnie pijany i znów skazany na poniżenie i nędzę. Baron z pewnością cofnąłby mu wtedy swoją pomoc.

Musi więc przede wszystkim wykonać swój szatański plan. Otrzymał właśnie kartę od barona z powinszowaniem sukcesu. Było to zwierzę, lecz wymowne.

Jak co wieczór, miss Aurelia wykonywała swój numer. Podprowadzono jej konia. Wśród oklasków publiczności skłoniła się wdzięcznie i rozejrzała się, czy nie ma na widowni barona de Briac. Miała niejasne przeczucie, że ten człowiek będzie chciał pomścić obrazę, wyrządzoną mu przez jej narzeczonego.

Nie dostrzegła go jednak nigdzie i odetchnęła swobodniej. Ali galopem obiegał arenę. Miss Aurelia w trzech skokach znalazła się przy nim, jedną ręką chwyciła za grzywę, a drugą siodło — i zręcznie dosiadła konia. Rumak nadal pędził przed siebie. W pewnej chwili wołyżerka pochyliła się lekko do przodu i jednym ruchem stanęła na siodle. Rozległy się rześiste oklaski.

Aurelia kłaniała się z uśmiechem, spostrzegła jednak, że Ali zatrzymywał się co pewien czas w biegu. Co mu się stało? Nie zachowywał się nigdy w ten sposób. Drżał niespokojnie, jak gdyby chciał pozbyć się jakiegoś nieznośnego ciężaru. Ani publiczność, ani nikt z personelu nie zauważył nic niezwykłego i gdy artystka siadła znów na siodle, koń uspokoił się. Coś jednak dźwięczało w siodle. Postanowiła sprawdzić to po występie.

Zeskoczyła zręcznie z konia. Miała teraz do wykonania najtrudniejsze ćwiczenie: odbić się obie-

ma stopami od ziemi i wskoczył od razu na siedło. Nigdy dotychczas nie chybiła, nigdy nie straciła równowagi,

A jednak po raz pierwszy w życiu opadła ją wątpliwość, gdy biegła wzdłuż areny do swego rumaka. Umiała wziąć rozpęd i znaleźć odpowiednie miejsce na siedle, lecz... nagle poczuła, że chwieje się.

Okrzyk grozy wydarł się z tysięcy ust. W chwili, gdy artystka całym ciężarem swego ciała miała oprzeć się na grzbiecie Alego, ten cofnął się. Jego przednie stopy zaryły się w piasku i nieszczęsna dziewczyna zatoczyła wielkie salto mortale poprzez kark zwierzęcia.

Chłopcy stajenni rzucili się na pomoc. Dwanaście ramion wyciągnęło się naprzód, lecz nie zdołano powstrzymać artystki w upadku na ziemię.

Aurelia padając nie zdążyła nawet krzyknąć. Zaniesiono ją nieprzytomną do garderoby i zawezwano lekarza. Wypadek wywarł na wszystkich głębokie wrażenie. Jedynie dyrektor Bianky zachował zimną krew. Aby uspokoić publiczność kazał natychmiast zacząć następny występ, po czym skierował się do garderoby, gdzie miss Aurelia leżała na tapczanie.

— Chwała Bogu, — rzekł lekarz do wchodzącego. — Nic groźnego, poza oszłamieniem wskutek upadku.

Podsumął pod nos artystki krople trzeźwiającej i po chwili Aurelia otworzyła oczy.

— Czy przedstawienie już się skończyło? — zapytała.

— Jeszcze nie — odpowiedział dyrektor — ale proszę leżeć spokojnie.

— Czuję się zupełnie dobrze, — rzekła dzielna dziewczyna, — mogę pokazać się publiczności.

— Miss Aurelio, — sprzeciwił się dyrektor, — proszę nie robić głupstw. Nie jest pani jeszcze dość silna. Musi pani odpocząć, wypadek mógł skończyć się mniej szczęśliwie. Jak to się właściwie stało?

— Opowiem panu później, dyrektorze. Słyszę, że przedstawienie kończy się. Proszę, rzech pan wyjdzie ze mną na arenę!

Zrazu chwiała się, potem jednak pewnym krokiem wyszła z garderoby i ukazała się publiczności, która zgotowała jej huczną owację. Zasypano ją po prostu kwiatami.

— A teraz, — rzekł dyrektor, gdy Aurelia zmęczona, spoczęła znów w swym pokoju, — proszę mi opowiedzieć o wypadku.

— Ali cofnął się. Musiało być coś w siodle, czego uciskało. Zauważyłam już przy pierwszym skoku, że jest niespokojny i rzuca się.

— Signor Viardi, — rozkazał dyrektor, — proszę przynieść to siodło.

Żongler oddalił się i po chwili wrócił z siodłem. Dyrektor Bianky oglądał je ze wszystkich stron, lecz nie znalazł nic niezwykłego.

— Pójdę jeszcze obejrzeć Alego, — zaczął dyktować. — Wszystko mi jedno w jaki sposób, ale musimy znaleźć przyczynę jego niepokoju, gdyż w przeciwnym wypadku miss Aurelia nie będzie już mogła ufać mu.

Wyszedł z pokoju i udał się do stajni.

— I cóż, dyrektorze? — zawołała Aurelia, gdy powrócił. — Co pan skonstatował?

Bianky przetarł ręką czoło i usiadł obok miss Aurelii.

— Nie wiem, czy padła pani ofiarą nieszczęśliwego przypadku, czy czyjś podstęp. — rzekł. — Znalazłem na grzbiecie Alego głęboką ranę, która może pochodzić od jakiegoś ostrego kłującego przedmiot. Czy podejrzewa pani kogoś o dokonanie tego czynu?

Artystka wyprostowała się gwałtownie, jakby jakaś straszna myśl przyszła jej do głowy.

— Znam tylko barona de Briac, — powiedziała. — Poprzysiągł on zemstę, lecz w jaki sposób mógł zbliżyć się do mego siodła? Czyżby zakradł się do stajni podczas przedstawienia? Wprawdzie tyle osób zwiedza nasze stajnie wieczorem... Lepiej będzie, jeżeli pan naradzi się z panem Bahlerem, administratorem, jest to człowiek poważny i mądry.

— Cóż tam, signor Viardi? — zawołał dyrektor, na widok wchodzącego właśnie żonglera. — Czy dokonał pan jakiegoś nowego odkrycia?

— Istotnie, dyrektorze. Znalazłem ten gwóźdź w podbiciu siodła.

Bianky ze zdziwieniem wziął gwóźdź do ręki.

— To dziwne, — rzekł, — oglądałem przecież siodło tak dokładnie!

— Tak, ale nie mógł pan tego zauważyć. Gwóźdź był umieszczony wewnątrz pod skórą, a ponieważ miał on ostrze bardzo krótkie, przeto nie przebijał podbicia. Gdy jednak wołyżerka całym ciężarem ciała opadła na siodło, ugięło się ono i gwóźdź wpił się w grzbiet zwierzęcia. Potem, gdy siodło było znów wolne i uniosło się dzięki swej elastyczności, gwóźdź cofnął się i nie był widoczny.

— A w jaki sposób doszedłeś do tego odkrycia? — spytał Bianky.

— Założyłem siodło na innego konia i gdy usiadłem na nim, zwierzę zaczęło rzucać się i wierzgać.

— Ale w ten sposób zaryzykowałeś własne życie, przyjacielu! — zawołał dyrektor.

— Istotnie, — odpowiedział żongler, — ale postanowiłem znaleźć przyczynę, gdyż moja uroczą koleżanką gdyby posłużyła się jeszcze raz tym siodłem, naraziłaby się poważnie na wypadek.

— Teraz więc wiemy na pewno, że uczyniono to z premedytacją, — rzekł dyrektor, wzruszony. — Zrobił to jakiś wróg miss Aurelii. Lecz kto to może być?

— Nasz błazen, August, — rzucił Viardi, — opowiadał mi, że był on niedawno świadkiem sceny, między miss Aurelią a baronem de Briac i że baron poprzysiągł jej zemstę. Sądzę przeto, że ten łotr musiał w jakiś sposób zakraść się do stajni i wykonać swój podstępny plan.

Miss Aurelia uniosła się i wyciągnęła rękę do żonglera:

— W każdym razie, signor Viardi, — rzekła z ujmującym uśmiechem, — dziękuję panu z całego serca za to, że stwierdził pan przyczynę wypadku. Mam nadzieję, że zdołam się panu kiedyś odwdzielić.

Pograżony w rozmyślaniach, dyrektor Bianky udał się do swego administratora, któremu opowiedział przebieg całego wypadku.

— Panie Bahler, — rzekł wreszcie, — sądzą, że należy przedsięwziąć wyjątkowe środki ostrożności. Nie mogę przecież ryzykować życia moich artystów. Co mam uczynić, aby zapobiec takim wypadkom?

— Oczywiście. Musimy znaleźć winnego, nie możemy więc oszczędzać.

— A więc proszę przeczytać wieczorne wydanie gazety.

Dyrektor rzucił wzrokiem na dziennik i przeczytał:

„Czytelnicy nasi dowiedzą się zapewne z przyjemnością, że od kilku tygodni przebywa w naszym mieście niezwykle gość. Sławny detektyw, Harry Dickson, przybył do Wiednia, aby zasięgnąć porady u specjalisty, doktora Streitera. Dowiadujemy się, że leczenie dało doskonałe wyniki i pacjent zamierza spędzić okres rekonwalescencji w naszym mieście“.

— A więc Harry Dickson jest w Wiedniu? — zawołał dyrektor z radością. — Gdyby udało się nam skłonić go do zajęcia się naszą sprawą!

— Możemy spróbować, — odparł Bahler. — Ale co to? Ktoś puka. Proszę wejść!

W drzwiach ukazał się wysoki, szczupły mężczyzna.

— Czym mogę panu służyć? — zapytał Bahler.

— Nazwisko moje brzmi Harry Dickson. Nie wiem, czy jest ono znane w Wiedniu, lecz...

— Hurra! — zawołał dyrektor Bianky. — Przychodzi pan w samą porę, monsieur, rozmawialiśmy właśnie o panu. Zechce pan spocząć i opowiedzieć nam, co pana do nas sprowadza.

— Pragnąłbym tylko dowiedzieć się, czy niejaki baron de Briac pozostaje w stosunkach z kimś z pośród waszego personelu. Widziałem go kilkakrotnie wychodzącego o późnej porze z cyrku i ciekaw jestem, po co tu przychodził.

Dyrektor opowiedział detektywowi historię zamachu na miss Aurelię. Tajemniczy uśmiech błysnął się na wargach Harry Dicksona, gdy Bianky dzielił się z nim swymi podejrzeniami.

— Istotnie, są pozory, — rzekł w końcu, — ale pewien jestem, że on sam nie uczynił tego. Z pewnych przyczyn śledzę tego rzekomego barona de Briac od kilku dni. Dziś rano wyjechał on do Baden, pod Wiedniem. Zresztą wiem, że jest zbyt przebiegły, aby narażać się osobiście. Jestem pewny, że on opracował plan, ale wykonał go ktoś inny. Bezpośredni winowajca znajduje się wśród pańskiego personelu.

— Mr. Dickson, — rzekł dyrektor po namyśle. — Pańska obecność tutaj jest dla nas opatrznością. Czy nie zechciałby pan pomóc nam w odszukaniu winnego?

Detektyw zastanawiał się przez chwilę.

— Dobrze, — rzekł wreszcie, — zajmę się tą sprawą. Lecz nikt inny oprócz nas dwóch nie może podejrzewać nawet, że należę do personelu cyrkowego.

— Doskonale! — zawołał Bianky. — Wszyscy wiedzą, że od dawna już szukałem pomocnika, dla mego administratora. Powiem im jutro rano, że znalazłem takiego człowieka w osobie niejakiego pana Vicarda i tak też będziemy go nazywali.

— A więc załatwione. Na razie do widzenia panom!

## Harry Dickson jako artysta cyrkowy

Harry Dickson został przedstawiony personelowi, po czym zaczął swobodnie przechadzać się po stajniach i ujeżdżalniach. Uwagę jego zwrócił w pewnej chwili odgłos wystrzału. Wszedł do ujeżdżalni i ujrzał mężczyznę, strzelającego do szklanych kul, które podrzucała w górę rłoda dziewczyna.

— Kim są ci artyści? — zapytał chłopca stajennego.

— To nasz żongler i strzelec, signor Viardi oraz woltżerka, miss Aurelia, — odparł zapytany.

Harry Dickson podszedł bliżej i spojrzawszy na Viardię. Poznał go już dziś rano i nie zdawał sobie jeszcze sprawy dlaczego żongler wzbu dził jego zainteresowanie. Viardi, ze zwykłą zręcznością trafił kolejno w dwanaście kul. Gdy zamierzał oddalić się, Harry Dickson zatrzymał go.

— Brawo, signor Viardi! Doprawdy niezwykła zręczność! Czy trafia pan do dwunastu kul w ciągu jednej minuty?

— Jak pan widzi, monsieur Vicard, — odparł artysta.

— Czy mógłbym pokazać panu, jak zestrzelić piętnaście kul w ciągu minuty?

Twarz strzelca zasępiła się. Zauważył, że dyrektor przysłuchuje się rozmowie.

— Nie można trafić więcej, niż dwanaście, — odparł, zamierzając odejść.

— Proszę zostać, signor Viardi, — wtrącił dyrektor Bianky, — może będzie pan mógł skorzystać z rad pana Vicarda.

Strzelec zaśmiał się szyderczo:

— Nie potrzebuję niczyich rad, — rzekł. — Niech Vicard przekona nas przedtem, że jego uwagi są słuszne.

— Ma pan rację, signor Viardi, — odpowiedział Harry Dickson. — Czy zechce mi pan pożyczyć swą strzelbę?

Bez słowa, drżącymi dłońmi, artysta podał mu broń. Wieść o zdarzeniu rozeszła się lotem błyskawicy po cyrku. Cały personel zgromadził się, aby obejrzeć ten ciekawy konkurs.

— Miss Aurelio, — rzekł detektyw, — zechce pani rzucać kule, lecz niezbyt wysoko.

Wziął do ręki karabin i oglądał go uważnie.

— Doskonała broń, — pochwalił. — A teraz poproszę o pański pas z nabojami.

Viardi niechętnie założył mu swój pas.

— Widzi pan, — rzekł Dickson — jeżeli położy pan ładownicę na ramieniu, to zużywa pan mniej czasu na wyjmowanie naboji i w ten sposób zyskuje pan kilka sekund. Pańska metoda, moim zdaniem, jest zbyt skomplikowana.

Ujął strzelbę i stanął w odpowiedniej pozycji.

— Zaczynamy! — rozkazał i kule, rzucane zręczną ręką dziewczęcia, jedna za drugą uniosły się w górę.

Dyrektor wyjął zegarek. Strzały powtarzały się regularnie i za każdym razem szkło rozpryskiwało się na drobne kawałki.

— Piętnaście! — zawołał Bianky, gdy upłynęła minuta. — Winszuję panu, monsieur Vicard! Mógłby pan występować, jako doskonały strzelec!

— Czy widzi pan teraz, że miałem rację? — zapytał Harry Dickson żonglera, który zbliżył się do plótka. — Oto pańska strzelba. Jest doskonała.

Viardi rzucił broń na ziemię.

— Niech zginę, jeżeli jeszcze kiedykolwiek użyję tej strzelby! — zawołał. — Panie dyrektorze, jeżeli potrzebuje pan strzelca, proszę zaangażować Vicarda! Wolę pozostać tylko żonglerem! Nie mogę popisywać się sztuką w której ktoś inny prześciga mnie!

Bianky mrugnął porozumiewawczo i zwrócił się do Harry Dicksona.

— Znalazłem się w trudnej sytuacji — rzekł. — Afisze zapowiadają występy doskonałego strzelca i nie mogę tego odwołać.

— Proszę się nie trapić, mr. Bianky. Jeżeli signor Viardi istotnie nie zechce występować, zastąpię go z przyjemnością.

— To świetnie, — zawołał dyrektor. — Ale teraz ma pan w tym Włochu nieubłaganego wroga.

— Nie mam zaufania do tego człowieka, — odparł detektyw, — i radziłbym panu, panie dyrektorze, nie dawać mu miss Aurelii za partnerkę.

— Dobrze, monsieur Vicard. Zastosuję się do pańskiej rady.

Wieczór udał się doskonale. Detektyw wystąpił jako renomowany strzelec i nie chybił ani razu, zdobywając ogólne uznanie i podziw.

Viardi obserwował go zza kurtyny. Opanowany zazdrością, pragnął, aby miss Aurelia choć raz źle rzuciła kulę, aby jego wróg choć raz chybił celu. Zgrzytał zębami ze złości, patrząc na ich wielki sukces. Jeżeli przedtem czyhał na życie woltażerki wbrew swemu sumieniu, to teraz stało się to jego osobistym pragnieniem. Nietylko zresztą do miss Aurelii poczuł nienawiść, lecz także do swego rywala, Vicarda.

W jaki sposób się zemścić? Daremnie zastanawiał się nad tym. Nic nie przychodziło mu do głowy.

Dni mijały i nie miał żadnej okazji zbliżenia się do Harry Dicksona, który trzymał się na uboczu. Ponadto stawał się coraz bardziej nerwowy i dyrektor zwracał mu kilkakrotnie uwagę, aby się opanował i nie robił omyłek. Nadomiar złego, baron de Briac napisał do niego z Baden, dając mu do zrozumienia, że czas już przedsięwziąć coś konkretnego przeciw miss Aurelii.

Każdego dnia Viardi myszkował po cyrku, szukając okazji, aby wyrządzić jakąś krzywdę Vicardowi, lecz nie udawało mu się to. Mówił sobie, że łatwiej będzie mógł skończyć z miss Aurelią, gdy jej nowy anioł-stróż (gdyż tym stał się teraz detektyw) nie będzie musiał być brany w rachubę.

I pewnego razu nadarzyła się wreszcie sposobność.

Panował wielki upał i próby były niezwykle męczące. Harry Dickson jako pomocnik administratora przeszedł się po stajniach, zwracając szczególną uwagę na siodło i uprząż miss Aurelii. Nie zauważył nic nadzwyczajnego. Jego nieufność do Viardiego nie miała zresztą żadnych podstaw i doszedł do wniosku, że nie musi już roztaczać tak czujnej opieki nad artystką.

Dicksonem owładnęło znużenie, zapragnął odpoczynku. W głębi sali znajdowały się kulisy, których używano wieczorem. Harry Dickson skierował się w tę stronę. Było to miejsce zaciszne i można tu było spocząć. Za szeroką kotarą, przedstawiającą lesisty krajobraz, stała ławeczka. Detektyw usiadł i oparł głowę o kotarę. Nerwy jego wymagały odprężenia.

Drzemał tak spokojnie przez kwadrans, gdy nagle signor Viardi pojawił się w pobliżu. Zauważył on, że wróg jego udał się na obchód stajni i nie powrócił do biura. Gdzie więc mógł być?

Viardi ostrożnie przemierzał korytarze, ale nigdzie nie znalazł śladu Vicarda.

Nagle usłyszał głęboki, regularny oddech śpiącego. Czyżby monsieur Vicard spał za kulisami? Byłaby to wspaniała okazja!

Ostrożnie zbliżył się i zajrzał za kotarę. Omal nie krzyknął z radości: wróg jego spał tutaj spokojnie, nie przeczuwając nawet niebezpieczeństwa, które mu zagraża.

— Zapłacisz mi drogo za tę hańbę, — szepnął Viardi do siebie. Przez chwilę zastanawiał się, co ma uczynić. Zastrzelić go? Byłoby to bardzo nierozsądne, gdyż huk wystrzału zaalarmuje wszystkich chłopców stajennych. Wpakować mu nóż w plecy? A co będzie, jeżeli nóż się zesunie i Vicard zostanie tylko lekko ranny? Nie, to było zbyt ryzykowne. On, Viardi, nie może na siebie ściągać żadnych podejrzeń.

Zobaczył nagle jakąś postać zacierającą w kierunku stajni. Przyjrzał się uważnie i poznał jednego z Japończyków, którzy w cyrku Bianky popisywali się ćwiczeniami gimnastycznymi. Był to mały Tuyama, osiemnastoletni chłopiec. Zwiedził on już połowę świata i jak wszyscy niemal jego rodacy władał doskonale językiem francuskim, angielskim i niemieckim.

Tuyama spostrzegłszy zonglera, skierował się ku niemu. Niewątpliwie szukał go. Viardi zbliżył się doń.

— Co cię sprowadza do cyrku tak wcześnie? — zapytał szeptem.

— Chęć uirzenia pana, signor Viardi, — odparł Japończyk. — Czy przypomina sobie pan, że obiecał pan kiedyś nauczyć mnie strzelania? Moglibyśmy dzisiaj zacząć.

Viardi zamierzał już odprawić Japończyka z niczym, gdy wtem przebiegły plan zakiełkował w jego mózgu. Dlaczego nie posłużyć się Japończykiem do wykonania zemsty?

— Tak, masz rację, Tuyama, mam teraz trochę czasu. Ale bądź ostrożny, bo wiesz, że dyrektor nie lubi o tej porze hałasu w stajniach. Będziemy więc posługiwali się moim karabinkiem, Flobertem, który sprawia mało hałasu. Czy umiesz w ogóle strzelać?

— Trochę. Strzelałem już kiedyś, ale brak mi jeszcze pewności w celowaniu.

Zongler przyniósł swą strzelbę i tymczasem ułożył sobie cały plan działania.

— Czy widzisz tę kotarę przy ścianie na prawo?

— Oczywiście, ale chciałbym mieć cel bardziej określony.

— Zaraz ci go zaznaczę.

Podszedł do kotary, za którą Harry Dickson spał snem kamiennym. Kredą zaznaczył na materiale koło w ten sposób że środkiem jego było miejsce, gdzie oparł głowę detektyw.

— Patrz, Tuyama, oto twój cel. Postaraj się trafić w ten środek. Jeżeli uda ci się ten strzał, podaruję ci strzelbę.

Twarz Japończyka rozpromieniła się. Starał się wycelować, jak mógł najlepiej. Potym z wolna podniósł strzelbę... Padł strzał...

Rozległ się przeraźliwy krzyk... Krzyk przerażenia i bólu.

— Szybko zmykajmy! — szepnął zongler do ucha drżącemu Japończykowi. — Zastrzeliłeś człowieka! Prędko, niech nas tu nikt nie widzi! Możesz zatrzymać sobie strzelbę, ale musisz milczeć! Moglibyśmy wpaść w ręce policji i niewiadomo co by się stało z nami!

Policja! Japończyk bał się panicznie policji europejskiej. Nie, nie, wszystko, tylko nie to! Signor Viardi może liczyć na niego. Będzie milczał.

Harry Dickson istotnie został trafiony kulą, lecz naruszyła ona jedynie skórę, czaszka pozostała nietknięta. Cudem jedynie uniknął śmierci, gdyż o centymetr dalej, a kula przeszłaby mu mózg.

Na szczęście, lekarz znajdował się w swoim pokoju.

— Na litość Boską, co się stało? — zawołał, widząc detektywa, zbroczonego krwią.

— Jedno z dziwniejszych zdarzeń w moim życiu, — odparł detektyw. — Zechce pan sprawdzić, czy czaszka nie jest naruszona.

Lekarz zbadał mu dokładnie głowę:

— Na szczęście, nie. Jest tylko dość powierzchowne draśnięcie. Za osiem dni nie będzie nawet śladu.

— Doktorze — rzekł detektyw, gdy już zatomowano krew i zabandażowano ranę, — niech pan pójdzie ze mną i rozejrzemy się razem w sytuacji. Nie zdążyłem jeszcze tego zrobić.

Dwaj mężczyźni udali się na miejsce wypadku. Nie było tam nikogo. Chłopcy stajenni mieli właśnie przerwę obiadową i nie słyszeli nawet odgłosu strzału. Niektórzy tylko słyszeli krzyk detektywa.

Harry Dickson starał się odtworzyć sobie drogę, którą przebyła kula. Znalazł ją wreszcie. Utkwiono na była w drewnianej tarczy. Detektyw wyjął ją i obejrzał uważnie.

— Jest to kula z „Floberta“, — osądził. — Czy nie wie pan przypadkiem kto z pośród personelu posiada taką broń?

— Nie mogę panu na to odpowiedzieć, — rzekł doktor. — Przed przybyciem Viardiego nie zajmowano się tu w ogóle strzelaniem. Zdaje mi się nawet, że widziałem kiedyś u niego podobną strzelbę. Czy pan uważa, monsieur Vicard, że Viardi mógł być sprawcą tego czynu?

Detektyw pomyślał przez chwilę, poczym odparł, potrząsając przecząco głową:

— Nie, doktorze, nie wierzę w to. I bardzo pana proszę, aby pan nikomu nie opowiadał o tym zdarzeniu. Jeżeli wpadnę na właściwy ślad, zawiadomię pana.

## Fałszywy narzeczony

Oprócz lekarza i kilku zainteresowanych osób nikt nie wiedział o wypadku Harry Dicksona. Japończyk, widząc bandaż na jego głowie, domyślił się z łatwością kto był jego ofiarą. Użył całej swej siły woli, aby się nie zdradzić. Rysy Viardiego także pozostały, jak zawsze, niewzruszone.

Harry Dickson zachowywał się wobec niego tak, jak przedtem, nie dając po sobie znać, że domyśla się czegokolwiek. Z zachowaniem wszelkiej ostrożności badał wszystkich członków personelu i dowiedział się, że jedynie signor Viardi posiadał podobną broń.

O tym, że Viardi posłużył się młodym Japończykiem, tego Harry Dickson nie mógł się domyśleć. W każdym razie nie mógł nic przeciw niemu przedsięwziąć, gdyż nie miał żadnych konkretnych dowodów. Strzelba zaś zniknęła.

Minęło kilka dni. Pewnego wieczora, podczas ćwiczeń, Harry Dickson zauważył u miss Aurelii niezwykle roztargnienie. Podrzucała szklane kule tak nieuważnie, że musiał użyć najwyższego wysiłku, aby nie chybić.

Po skończonym przedstawieniu zaczekał, aż artystka przebrała się, poczym wszedł do niej.

— Co się pani stało, miss Aurelio, że jest pani taka smutna? — zapytał, widząc, że dziewczyna płacze. — Proszę, niech mi pani zaufa, może ulam się zaradzić złemu. Czy nie ma pani do mnie zaufania?

— Tak, monsieur Vicard, — odparła Aurelia, łkając. — Do pana bardziej, niż do kogokolwiek. Wie pan zapewne, że jestem zaręczona i widział pan kilkakrotnie mego narzeczonego. Proszę więc niech pan to przeczyta i osądzi, czy nie mam powodu do płaczu.

Harry Dickson wziął podany mu list i czytał:

„Szanowna Pani,

Proszę nie ufać zbyt swemu narzeczonemu. Udaje on przed panią, że jest chory, ale to nieprawda. Prawda zaś przedstawia się następująco: co wieczór wychodzi on z domu i udaje się do nocnego lokalu o bardzo złej opinii, gdzie spotyka się z dyrygentką orkiestry. Jeżeli pani weźmie to pod uwagę, będzie pani mogła przekonać się o tym dzisiaj o jedenastej wieczorem.

Życzliwy przyjaciel“.

— Co pan o tym sądzi? — spytała Aurelia niespokojnie.

— Czy myśli pani, że jej narzeczony mógłby tak postępować? Gdybym był na pani miejscu, poszedłbym prosto do narzeczonego, a jeśli jest chory, napisałbym do niego. Wtedy będzie mógł się usprawiedliwić. Lecz właściwie nie podobają mi się tego rodzaju anonimy. Jeżeli autor listu miałby uczciwe intencje nie musiałby się ukrywać.

— Wiem już, co zrobię, — rzekła miss Aurelia. — Stanę przed domem narzeczonego i gdy będzie wychodził, będę go śledziła. Mam jeszcze kwadrans czasu. Włożę ubiór męski i przyprawię sobie sztuczną brodę i wasy, aby nie być rozpoznana. Czy... nie zechciałby mi pan towarzyszyć, monsieur Vicard?

— Doskonale, ale pod jednym warunkiem: nie będzie pani zwracała na mnie uwagi. Nie trzeba, aby widziano nas razem, wyjdziemy więc z cyrku oddzielnie. A teraz jeszcze jedno pytanie: czy ćwiczyła pani już ten nowy numer, który przygotowywała pani w tajemnicy?

— W niedzielę wieczorem zaprezentuję go publiczności po raz pierwszy. Ali sprawuje się bez zarzutu. Będzie to wejście i zejście po drabinie, opartej o postument. Ali będzie mógł trochę odpocząć, gdyż zejście po drabinie jest najbardziej niebezpieczne. Teraz jednak wyćwiczyliśmy już wszystko doskonale i możemy pokazać się publiczności.

Detektyw wyszedł, aby artystka miała czas przebrać się, poczym wszedł do swego pokoju i przy pomocy kilku zręcznych tricków zmienił nie do poznania swój wygląd zewnętrzny.

Miss Aurelia ukryła się za występem muru w pobliżu domu narzeczonego. Na wieży kościoła Ś-tego Stefana wybiła godzina jedenasta, gdy uchyliły się drzwi i wyszedł z nich jakiś mężczyzna.

— To on — szepnęła miss Aurelia drżącymi wargami. — A więc mnie zdradza! Pójdę za nim i rzucę mu w twarz nasz pierścionek zaręczynowy!

Oczy jej napelniły się łzami, lecz opanowała się szybko. Akrobata podniósł wysoko kołnierz od palta, jakgdyby nie chciał, aby go poznano i Aurelia miała jeszcze cień nadziei, że może się myli. Lecz wkrótce przysły jej złudzenia. Poznała jego jasny płaszcz, jego kołyszący się chód i charakterystyczny ruch ręki zwykle, gdy był zamyślony.

Szła jego śladami, aż znaleźli się na wyludnionym przedmieściu. Artysta przyspieszył kroku, lecz gdy wszedł do baru, Aurelia podążyła szybko za nim. Była zupełnie pewna, że nikt jej nie pozna w męskim ubraniu.

Usiadła w ciemnym kącie sali i ujrzała, jak narzeczony skinął znacząco dyrygentce orkiestry, wydał kilka poleceń kelnerowi i wszedł do oddzielnego gabinetu. Po chwili dama z orkiestry weszła tam również i kelner wniósł butelkę szampana oraz kieliszki.

— Tego już było dla miss Aurelii za wiele. Wstała szybko i podeszła do drzwi gabinetu. Były jednak zamknięte od wewnątrz. Zapukała energicznie.

— Otwórz, lotrze! — zawołała w najwyższym zdenerwowaniu.

Kelner podszedł do niej spiesźnie:

— Czego pani sobie życzy? — zapytał szorstko.

— Tam jest mój narzeczony i muszę z nim natychmiast pomówić.

Kelner spojrział na nią zdumiony:

— Narzeczony... Ten pan? Ależ... kim pan jest?

Miss Aurelia spostrzegła w tej chwili, że się zdradziła. Inni goście zgromadzili się wokół niej, aby obejrzeć młodzieńca, który miał... narzeczonego. Ktoś zerwał z niej gwałtownie kapelusz, brodę i wasy. Rozległy się głośne śmiechy. Zrozumiała, że musi natychmiast opuścić lokal.

Rzuciła kelnerowi monetę i pośpieszyła do drzwi. Za progiem podszedł do niej wysoki szczupły mężczyzna i ujął ją pod ramię.

— Monsieur Vicard, — szepnęła. — Chwała Bogu! Umarłabym tu chyba z przerażenia!

— Proszę się uspokoić i opowiedzieć mi, co się stało.

W kilku słowach Aurelia opowiedziała mu przebieg wypadków.

— Teraz wszystko jest skończone, — rzekła. — Człowiek, którego kochałam, zdradził mnie. Bóg wie, jak długo już to trwało.

Harry Dickson, ku zdumieniu dziewczyny, roześmiał się cicho.

— Miss Aurelio, — powiedział, — widzę dopiero teraz, co może zazdrość zakochanego dziewczęcia. Proszę mnie posłuchać: podczas, gdy pani weszła za narzeczonym do baru, obszedłem dom dookoła i zakradłem się do ogrodu, aby zobaczyć co się dzieje w wiadomym gabinecie. Niech pani pójdzie tam ze mną.

Pociągnął ją za sobą do ogrodu.

— Czy widzi pani to oświetlone okno? Tak? Więc proszę mi przyrzec, że zachowa pani zupełny spokój, a pozwolę pani zajrzeć do wnętrza tego pokoju. Podniosę panią w górę, lecz powtarzam, musi pani zachować ciszę.

— Proszę się nie obawiać, monsieur Vicard, będę milczała.

Bezszelестnie Harry Dickson zbliżył się do okna, zairzał i dał znak dziewczynie. Miss Aurelia podeszła do niego i w jednej chwili detektyw silnym ramieniem uniósł ją w górę.

Detektyw odczuł, że dziewczyna zadrżała nagle, ześlizgnęła się na ziemię i pędem wybiegła z ogrodu. Detektyw dogonił ją.

— Coż? — zapytał, gdy się zatrzymała. — Czy to było takie straszne?

Bez słowa miss Aurelia spoglądała przez chwilę na detektywa; poczym, wiedziona nagłym impu-

sem, zarzuciła mu ramiona na szyję i wycisnęła na jego policzkach dwa mocne pocałunki.

— Nie wiem wprost, jak mam panu wyrazić moją wdzięczność, monsieur Vicard. Pan ocalił mój spokój i szczęście mego życia!

— Poznała więc pani tego mężczyznę?

— Czy go poznałam? Co za lotr! Tak, to był baron de Briac i jestem pewna, że ten list anonimowy pochodził także od niego. Sporządził sobie płaszcz, podobny do pałta Feliksa i wkradł się do jego mieszkania. Dobrze też podpatrzył jego ruchy. Przyznaję ze wstydem, że dałam się podejść. A mój biedny Feliks jest chory i nie przypuszcza nawet, że mogłam w niego zwątpić! O, monsieur Vicard, gdyby pan mógł stale być przy mnie!

— Cieszę mnie pani słowa, miss Aurelio. Proszę, niech mi pani zawsze się zwierza, a napewno nie będzie pani tego żałowała. A teraz chciałbym, aby minał już ten wieczór, gdy wystąpi pani z nowym numerem.

Artystka zaśmiała się szczerze:

— Troszczy się pan o to więcej, niż ja sama, — rzekła. — Nie mam najmniejszych wątpliwości i jestem tak pewna powodzenia, że czekam już na tę niedzielę z niecierpliwością. Ali nigdy nie zawodzi i mogę mu zaufać.

— A więc, miejmy nadzieję, że wszystko minie pomyślnie.

## Zbrodniczy zamach

Miss Aurelia już od wielu tygodni przygotowywała swego konia do niebezpiecznego występu. Zrazu Ali opierał się rozkazom swej pani, w końcu jednak, ułagodzony kilkoma kawałkami cukru i lekkimi uderzeniami biczka, pozwolił wprowadzić się po drabince w górę, aż znalazł się na płaskiej platformie wzniesionej w tym celu postumentu. Najtrudniejsze dla niego jednak było zejście w dół. Za każdym razem próbował cofnąć się i uniknąć tej karkołomnej drogi. Niezwykła cierpliwość pięknej woltyżerki przewyciężyła jego upór. Po wielu próbach miss Aurelia mogła już zupełnie pewnie siedzieć na grzbiecie Alego podczas jego wejścia i zejścia z drabiny. Mimo to jednak, ćwiczenie było bardzo niebezpieczne. Nic więc dziwnego, że Harry Dickson oczekiwał niedzieli z wielkim niepokojem.

Rozlepiono specjalne afisze i ogłoszenia, tak, że już w południe wszystkie miejsca były zajęte. Niepokojny i nerwowy, Harry Dickson przebiegał korytarze pomiędzy ujeżdżalnią a stajnią. Na korytarzach tych znajdowały się dekoracje i rekwizyty. Pomiędzy nimi leżała także podwójna drabina miss Aurelii. Na poprzecznych drążkach widać było ślady kopyt końskich. Detektyw drżał na myśl, że jeden z tych stopni może się złamać. Był podniecony, jak nigdy dotychczas. Patrzył pilnie, czy Viard nie ukrywa się w pobliżu. Przekonany był, że pozostawał on w kontakcie z baronem de Briac.

Cyrk powoli zapelniał się. Zapalono lampy, orkiestra zaczęła grać.

Pierwsze numery mniej lub więcej znane, choć wykonane były bez zarzutu, przeszły niemal bez wrażenia. Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali bowiem pojawienia się miss Aurelii.

Wreszcie pogaszono światła, orkiestra umilkła. Nastąpiła przerwa. Podczas, gdy publiczność udała się na zwiedzanie stajen i zwierzyńców, służba cyrkowa wniosła na arenę podwójną drabinę i sa-

rannie ustawiła ją po dwóch stronach postumentu. Minęło dziesięć minut przerwy. Światło rozblęskło pownie, publiczność wróciła na swe miejsca.

Na arenę wprowadzono ogiera Ali, a za nim w pewnym oddaleniu pojawiła się miss Aurelia. Spodziewając się nowego triumfu, była zadowolona i wesoła.

Wskoczyła na siodło i objechała kilka razy arenę dokoła, aby zdobyć odpowiednią szybkość.

Harry Dickson nie występował w tym programie. Nie chciał też patrzeć na niebezpieczne ćwiczenia swej pupilki, spacerował więc z wolna po korytarzu.

Wzrok jego zatrzymał się na jakiejś jasnej plamie na ziemi; obok zaś leżał fartuch, jakiego używają zazwyczaj robotnicy. W jaki sposób przedmiot ten dostał się tutaj? Dlaczego nie zrobiono tu porządku?

Harry Dickson podszedł bliżej. Jasną plamą były kawałki spiłowanego drzewa. Cóż to piłowano tutaj o tak późnej porze? Nigdy przecież nie przeprowadzano żadnych robót w ostatniej chwili!

Detektyw przypomniał sobie: w tym miejscu leżała podwójna drabina miss Aurelii. Nagle straszna myśl przeszła jego mózg... Drabina... te wióry... signor Viardi. Czyżby on zbrodniczą ręką...?

Przeżalenie dodało mu niemal skrzydeł; ze ściśniętym sercem pobiegł, jak strzała, w stronę areny. Usłyszał głuchy stukot kopyt na stopniach... Ujrzał konia na platformie...

— Zatrzymaj się! — krzyknął. — Drabina jest uszkodzona!

Było już zapóźno. Ali zaczął już schodzić w dół i nie mógł się zatrzymać.

Rozległ się głośny trzask, a po chwili przeraźliwy krzyk artystki, powtórzony przez tysiące ust...

Na arenie powstała panika, słychać było płacz i szloch. Wszyscy poczęli tłoczyć się do wyjścia.

Jedynie personel cyrku zachował spokój; zaczęto uspakajać publiczność, oznajmiono głośno, że nikomu nie zagraża niebezpieczeństwo i że artystka jest tylko lekko zraniona. Wreszcie przywrócono na widowni porządek.

Na arenie natomiast sytuacja nie przedstawiała się tak wesoło. Drabina była strzaskana, koń, spadając ze schodów, zranił się poważnie. Miss Aurelia leżała nieruchomo na ziemi, twarz jej była śmiertelnie blada.

Na znak dyrektora podniesiono ją ostrożnie i przeniesiono do jej pokoju, gdzie lekarz zbadał ją dokładnie, poczym westchnął głęboko.

— Dyrektorze, — rzekł, — może pan powiedzieć publiczności, że miss Aurelia będzie uratowana. To chyba cud, że nie złamała sobie karku. Jak dotychczas, nie skonstatowałem żadnego złamania.

— Tego haniebnego czynu musiano dokonać tutaj, na kilka chwil przed zabraniem drabinki, — powiedział do dyrektora Dickson. — Gdzie cię jednak podział ten niebieski fartuch? Przed chwilą widziałem go tutaj! Złoczyńca działał więc w przebraniu robotnika. Ponieważ zaś fartuch zniknął, znaczy to, że winny znajduje się jeszcze na terenie cyrku. Każę przeszukać wszystko, począwszy od pokoju tego draba, który według mego zdania, jest współnikiem barona de Briac.

— Kogo pan o to podejrzewa?

— Viardiego. Mogę panu teraz powiedzieć, że jemiu także zawdzięczam tę ranę na głowie. Teraz zaś udało mu się dokonać czynu jeszcze gorszego.

Obaj udali się do pokoju żonglera. Pokój był pusty. Szafy, i szuflady były szeroko otwarte i zupełnie opróżnione.

— Co to może znaczyć? — zapytał dyrektor oszołomiony.

— To znaczy, że przyszliśmy za późno: Viardi uciekł. Nie pozostaje nam nic innego, jak zawiadomić o tym policję.

— Monsieur Vicard, — spytał dyrektor detektywa. — Czy myśli pan, że na tym zamachu skończy się zbrodnicza działalność barona de Briac i Viardiego?

— Nie, — odparł poważnie detektyw. — Oni nie spoczną zanim nie zabiją miss Aurelii, chyba, że... uda mi się ich schwytać.

— A więc narazie pozostanie pan jeszcze u nas? Przyznać muszę, że trudno byłoby mi teraz obejść się bez pana. Gdyby mógł pan pozostać na zawsze!

— To niemożliwe, muszę wrócić do Londynu. Z dnia na dzień oczekuję wiadomości z Anglii i z Paryża.

— Ach — zawołał dyrektor Bianky. — W moim pokoju są dwa listy do pana. W zdenerwowaniu zapomniałem panu o tym powiedzieć.

Drżącymi dłońmi rozrywał detektyw koperty. Gdy czytał, oczy jego zabłyśły.

— Potwierdziły się więc moje przypuszczenia, — powiedział. Mój młody współpracownik donosi mi, że rzekomy baron de Briac to poprostu Walpik, fałszerz pieniędzy, który zdołał uciec z więzienia Sing-Sing w Ameryce. W drugim zaś liście donosi, że branzolełka, którą baron ofiarował miss Aurelii, została skradziona w Paryżu zamordowanej śpiewaczce Rouvaltinzi. Mamy więc do czynienia z niebezpiecznym przestępcą. Nie wyjadę z Wiednia, zanim nie zakończę tej sprawy.

## Testament matki

Minęło kilka tygodni. Miss Aurelia powróciła do zdrowia i znów występowała ku zadowoleniu publiczności. Nic nie zapowiadało możliwości nowego zamachu na jej życie.

Pewnego ranka artystka poprosiła dyrektora o zwolnienie z przedpołudniowych prób, gdyż ma do załatwienia bardzo pilną sprawę.

— Dokąd pani idzie? — zapytał Bianky, widząc jej zdenerwowanie.

— Przed godziną otrzymałam list od notariusza Wintersteina, mieszkającego przy Albrechtsgasse 15; prosi on, abym przyszła dziś do jego biura, gdyż ma dla mnie wiadomości w związku z moją rodziną.

— Czy sprawdziła pani książkę adresową? — zapytał Harry Dickson.

— Nie — odparła artystka, patrząc na niego ze zdziwieniem. — Czy przypuszcza pan, że to może być jakiś nowy...?

Detektyw wzruszył ramionami i wziął księgę adresową Wiednia.

— Czemużby nie? — zapytał spokojnie. — Adorator pani dość długo nie dawał znaku życia.

Przerzucił kartki książki.

— Winterstein, adwokat i notariusz, Albrechtsgasse 15. To się zgadza. Ale bądźmy ostrożni!

Połączył się telefonicznie z notariuszem i zapytał go, czy rzeczywiście wysłał on do miss Aurelii list z prośbą o stawienie się w jego biurze. Notariusz dopowiedział twierdząco i dodał, że ma dla

niej ciekawe wiadomości. odnoszące się do jej spraw rodzinnych.

— Co mi pani radzi? — spytała artystka.

— Niech pani tam idzie, miss Aurelio — odparł spokojnie detektyw.

Artystka wyszła śpiesznie i udała się pod wskazywany adres. Wbiegła na schody i zapukała do drzwi. Wprowadzono ją natychmiast do gabinetu.

— A więc to pani jest miss Aurelia, naszą sławną wołyżerką? — spytał adwokat z uśmiechem. — Bardzo mi miło. Zechce pani spocząć, mam pani do zakomunikowania kilka rzeczy.

Otworzył szufladę i wyjął z niej gruby plik papierów.

— Oto testament, który zadecyduje o przyszłości pani. Sporządziłem go na zlecenie pewnej osoby, która jest bardzo blisko z panią spokrewniona.

— Któż to taki? — zapytała dziewczyna drżącym głosem.

— Pewna starsza dama z arystokracji, której nazwiska nie mogę zdradzić. Ale proszę być cierpliwą. Dziś po południu dowie się pani więcej.

— Czy poznam ją dzisiaj?

— Tak. Dlatego też wezwałem panią tutaj. Zna pani zapewne Baden. Tak? A więc proszę udać się tam, na Wernsdorferstrasse 21. Dama ta mieszka w eleganckiej willi, sama tylko ze służbą.

— Czy był pan tam kiedyś? — zapytała Aurelia.

— Ależ, naturalnie — odparł notariusz, śmiejąc się.

— Niech mi pan powie jeszcze, czy ta pani jest moją krewną? A może — zawahała się — może jest... moją matką?

Notariusz spoglądał na dziewczynę w milczeniu.

— Droga pani — rzekł wreszcie. — Nie wolno mi zdradzić tajemnicy. Mogę tylko pani powiedzieć, że znajduję ogromne podobieństwo między wami.

Miss Aurelia wstała.

— Do widzenia — rzekła głosem, tłumionym przez łzy. — Dziękuję panu.

Miss Aurelia wróciła do cyrku bardzo podniecona. Pierwszą osobą, jaką spotkała, był monsieur Vicard.

— Och, monsieur Vicard, jestem taka szczęśliwa! Dziś poznam moją matkę! Notariusz pokazał mi jej testament. Sam go sporządził w jej willi!

— Matka pani mieszka więc tu, w Wiedniu?

— Nie, nie w Wiedniu, lecz w Baden.

Harry Dickson drgnął. W Baden...

— Według słów notariusza mieszka ona w willi zupełnie sama, tylko ze służbą — opowiadała dalej miss Aurelia, kierując się w stronę swego pokoju.

— A kiedy zamierza pani ją odwiedzić?

— Dzisiaj po południu, około czwartej.

— Ach tak... Życzę pani szczęścia.

Nie minęła jeszcze oznaczona przez nią godzina, a już artystka przygotowała się do drogi. Pośpiesznie pożegnała dyrektora, któremu zwierzyła się ze swych zamiarów.

— Ale wróci pani chyba na wieczór? — spytał Bianky.

— Oczywiście; mój numer figuruje zresztą dopiero w drugiej części programu.

— Tak, lecz niech pani nie zapomina, że dzisiaj odbędzie się konkurs pomiędzy M. Vicardem a publicznością. Jeden z widzów ma dokonać próby czy uda mu się zestrzelić piętnaście kul w ciągu minuty. Ten, komu się to uda, otrzyma nagrodę w wy-

sokości tysiąca marek. Musi więc pani być zupełnie spokojna, aby podrzucać kule regularnie.

— Proszę się nie obawiać, dyrektorze, nikt nie będzie się na mnie uskarżał. A teraz do widzenia. Muszę się śpieszyć.

Miss Aurelia podążała w stronę pięknego przedmieścia Baden. Jej matka tam mieszka! Musi być bardzo bogata, jeżeli sama zajmuje całą willę. Czy jest mężatką, czy wdową? Czy będzie mogła poznać również swego ojca?

Zadawała sobie w myślach tysiączne pytania. Co będzie, jeżeli wróci do mieszczańskiego trybu życia? Nie, nigdy. Duszą i ciałem związana jest z cyrkiem i nie może wyobrazić sobie życia bez areny. Lecz pragnienie poznania swej rodziny było w tej chwili silniejsze nad wszystko. Stanowczym krokiem skierowała się w stronę willi i bez wahania nacisnęła dzwonek.

Drzwi otworzyły się natychmiast, poruszane zapewne mechanizmem elektrycznym, gdyż nie widziała wokół nikogo, po czym cicho zamknęły się za nią. Ogarnął ją lęk.

Na prawo ujrzała jakieś drzwi. Zapukała, lecz nie było odpowiedzi. Poczekała chwilę, po czym odważnie nacisnęła klamkę. Drzwi otworzyły się i miss Aurelia znalazła się w wytwornie umeblowanym pokoju.

I tutaj nikogo nie zauważyła.

Przed chwilą jednak musiała być w tym pokoju jakaś kobieta, gdyż na stoliczku leżały rozłożone przybory do szycia i rozpoczęta robótką. To uspokoiło nieco Aurelię. Zaczęła rozglądać się po pokoju, gdy wtem usłyszała skrzypnięcie drzwi za sobą. Odwróciła się szybko... i straszny krzyk przerażenia wydarł się z jej ust.

W otwartych drzwiach ujrzała barona de Briac!

— A to niesłodzianka, nieprawda, turkaweczko? — zaśmiał się szydenczo, patrząc jej brutalnie w oczy.

Aurelia opanowała się szybko. Zrozumiała, że wciągnięto ją w pułapkę i że opowiadanie o matce było zmyślenie. Kto ją teraz ocali?

Energicznie odsunęła się od barona.

— Proszę mnie nie dotykać — zawołała z pogardą — bo zacznę wołać o pomoc!

Baron roześmiał się.

— Czy piękna Aurelia sądzi, że zaprosiłem także świadków naszego spotkania? Jeżeli tak, to myli się. Nie, moja droga, jesteśmy zupełnie sami i musimy uczcić pani wizytę. Choć pani nie wydaje się zadowolona z tego, ja, przeciwnie, jestem u szczytu szczęścia.

Aurelia chciała podbiec do okna, lecz baron zagroził jej drogę. Pozostawały więc drzwi, ale jedno spojrzenie upewniło ją, że były zamknięte. Aurelia pojęła, że zdana jest na łaskę i niełaskę wroga.

W pewnej chwili wydało jej się, że słyszy kroki na trotuarze. Gdyby tylko mogła dojść do okna i zawołać o pomoc! Ale baron nie spuszczał z niej oka. Kroki na ulicy rozległy się ponownie. Nagle przysła jej do głowy zbawienna myśl.

Westchnęła głęboko, jak gdyby straciła już wszelką nadzieję.

— Baronie — rzekła — zdaję sobie sprawę z tego, że jestem w pańskiej mocy. Uważam pana jednak za człowieka uczciwego i myślę, że nie zechce pan wykorzystać sytuacji. Chętnie więc porozmawiam z panem, lecz proszę nie zapominać, że jestem zaręczona.



Złoczyńca spojrział na nią płonącym wzrokiem. — Tak — odparł głosem, zduszonym wściekłością — myślę właśnie o twoim narzeczonym, o tym durniu, który skradł mi twoje uczucie. Gdyby on mógł być świadkiem naszego spotkania!

Zbliżył się do niej. Chciała krzyknąć, lecz ręką zakrył jej usta. Serce waliło jej jak młotem. Nagle usłyszała jakieś kroki.

Rozpacz dodała jej sił. Wyrwała się z objęć barona, podbiegła do okna, łokciem wybiła szybę i z całych sił wołać zaczęła o pomoc.

— Przeklęta złościco! — ryknął baron. — Pożałujesz tego!

Brutalnie pociągnął Aurelię w tył. Dziewczyna bronila się dzielnie. Nagle baron znieruchomiał, utkwivszy spojrzenie we framudze drzwi. Ujrzał tam postać mężczyzny.

— Mr Walpik, fałszerzu, oszuście i zbrodniarzu — przemówił nieznamy — twoja rola barona de Briac jest skończona. Nie poznajesz mnie? Pomyśl więc o detektywie, który ścigał cię przed dziesięć laty w Londynie i który wpakował cię do Sing-Singu. Szkoda, że nie pilnowano cię tam lepiej!

— Harry Dickson! — wyjąkał przestępca, biednąc śmiertelnie. — Pan tutaj?

— Do usług! To ja właśnie występowałem pod nazwiskiem Vicarda, strzelca w cyrku Blanky, a to jedynie w tym celu, aby ciebie schwytać i zaarrestować za morderstwo śpiewaczki Rouvaltinzi i usiłowanie morderstwa na osobie miss Aurelii. Tym razem nie unikniesz szubienicy, bądź pewien!

Przestępca momentalnie zdał sobie sprawę z powagi sytuacji. Odepchnął drżąca na całym ciele dziewczynę i jednym skokiem rzucił się ku drzwiom, wpadł w jednak we własne sidła, gdyż drzwi były zamknięte.

Detektyw w jednej chwili znalazł się przy nim.

— Spokojnie, przyjacielu — rzekł, śmiejąc się i wyjmując kajdanki.

W tym momencie przestępca rzucił się całym ciężarem na drzwi, które ustąpiły. Jednocześnie Harry Dickson znalazł się twarzą w twarz z nowym przeciwnikiem, który wymierzył mu potężny cios w głowę. Detektyw wypuścił z rąk swego więźnia, a ten, nie tracąc ani chwili, rzucił się do ucieczki. Między Harry Dicksonem a nowym przeciwnikiem wywiązała się zażarta walka, która jednak szybko skończyła się zwycięstwem detektywa.

— A teraz, lotrze, pokaż nam swoje oblicze — rzekł szyderczo, zdejmując kapelusz z głowy powalonego, związawszy mu uprzednio ręce i nogi. — Nie wątpię w to ani przez chwilę! Signor Viardi!

— Proszę jak najszybciej powrócić do Wiednia — zwrócił się detektyw do miss Aurelii — i niech pani powie dyrektorowi, że nie mogę wziąć udziału w dzisiejszym przedstawieniu. Muszę bowiem natychmiast rozpocząć pościg za Walpikiem; nie mógł on jeszcze opuścić Badenu.

### W ostatniej chwili

Harry Dickson udał się na dworzec. Sądził bowiem, że baron zechce wyjechać do Wiednia wieczornym pociągiem. Ukryty za szeroką kolumną mógł z łatwością obserwować cały dworzec.

Pociąg do Wiednia miał nadejść za dziesięć minut. Należało więc mieć oczy szeroko otwarte.

## WIELKA BOMBA

złotego, beztroskiego humoru  
to ALBUM przygód awantur-  
niczych i wesołych

## PAT i PATACHON

Seria X

Już jest wszędzie do nabycia. Cena 30 gr.

W tej chwili ukazał się jakiś mężczyzna z żółtą walizką.

— To on! — ucieszył się detektyw. — Poznałem go od razu, choć przypisał sobie brode.

Harry Dickson siedział go uważnie. Spostrzegł, że baron podszedł do naczelnika stacji, pokazał mu jakiś papier i rozmawiał z nim przez kilka chwil. Harry Dickson zbliżył się do nich, kryjąc się jednak nadal za występami muru. Teraz przestępca musiał niechybnie zauważyć go, ale, zamiast rzucić się do ucieczki, jak tego oczekiwał detektyw, odwrócił się spokojnie i zaczął przechadzać się po peronie.

Harry Dickson stanął, jak wryty. Czyżby się mylił? Ależ nie, pomyłka była wykluczona!

— Schwyciłem cię nareszcie! — zawołał, rzucając się na złoczyńcę.

— Czy zostawisz mnie w spokoju, głupcze? — obruszył się mężczyzna.

Harry Dickson był tak oszołomiony, że opuścił ręce. W tej chwili zbliżył się do nich naczelnik stacji w towarzystwie kilku ludzi.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał jeden z urzędników.

— Ten człowiek popełnił morderstwo w Paryżu — odpowiedział detektyw — i uciekł z więzienia Sing-Sing.

Przestępca rzucił na naczelnika znaczące spojrzenie, uśmiechnął się tajemniczo i skinął lekko głową.

— Jak widzicie, ten człowiek ma chore urojenia. Postarajcie się go uspokoić.

— A więc, mój przyjacielu — zwrócił się urzędnik do detektywa — pan się myli, proszę mi wierzyć.

W tej chwili pociąg wjechał na stację. Baron natychmiast wsiadł do wagonu.

— Wracaj! — krzyknął Harry Dickson — inaczey założę ci kajdanki!

Dopadł do złoczyńcy i chciał go schwytać, gdy wtem silne dłonie pociągnęły go w tył. Walpik tymczasem wszedł do przedziału i zamknął za sobą drzwi.

— Zaarrestujcie go! — wołał detektyw. — On mi się znów wymknie! Czego chcecie ode mnie? Nie ja jestem mordercą, lecz on! Puśćcie mnie! Czy wiecie kim jestem? Jestem...

— Psst, wiemy! — przerwał naczelnik stacji. — Wiemy dobrze, że pan jest sławnym detektywem Harry Dicksonem z Londynu, a raczej wybobraza pan sobie, że pan nim jest.

Rozległ się sygnał odjazdu. Detektyw najwyższym wysiłkiem spróbował oswobodzić się, lecz urzędnicy trzymali go mocno.

— Nie puszczajcie go, za'nim pociąg nie odjedzie! — rozkazał naczelnik.

Pociąg ruszył z wolna w oczach detektywa, mietającego się w bezsilnej wściekłości.

— Żegnaj, Harry Dicksonie! — zawołał z wagonu szydery głoś. — Pozdrów ode mnie miss Aurelię!

★

Cyrk był przepelniony. Wszyscy pragnęli zobaczyć, czy znajdzie się amator na nagrodę tysiąca marek, który potrafi zestrzelić piętnaście kul w ciągu minuty. Poczyniono zakłady.

Miss Aurelia zdażyła do cyrku na czas. Opowiedziała swą przygodę dyrektorowi i zawiadomiła go, że monsieur Vicard, a raczej Harry Dickson nie przybędzie na przedstawienie. Dyrektor nie wiedział, co czynić; liczył jedynie na to, że nie zgłosi się żaden konkurent Vicarda.

Tymczasem już podczas pierwszej części przedstawienia zawiadomiono go, że znalazł się amator na nagrodę. Udał się do biura i zastał go tam.

Człowiek ten wyglądał na wieśniaka lub leśniczego.

— Chce pan zestrzelić piętnaście kul w ciągu minuty?

— Tak, panie dyrektorze. Mam doskonałą broń i nieraz wykonywałem to ćwiczenie.

— A więc proszę zaczekać tutaj, aż pana zawezwę, — rzekł dyrektor.

— Kto będzie podrzucał kule? — zapytał przybysz. — Mam nadzieję, że będzie to osoba, która umie to robić, gdyż nie chciałbym stracić nagrody przez niezręczność partnera.

— Niech pan będzie spokojny. Partnerką pana będzie miss Aurelia.

Sygnal trąbki oznajmił początek najciekawszej części przedstawienia. Amator wszedł na arenę. Był to człowiek średniego wzrostu, dobrze zbudowany, o czarnych włosach. Nosił czarną brodę, ubrany był w żakiet i duży kapelusz pilśniowy, podobny do kapelusza Vicarda.

Zgotowano mu burzliwą owację. Publiczność była zadowolona, że przynajmniej jeden amator zaspokoi jej ciekawość.

Na arenę weszła miss Aurelia z koszykiem pełnym szklanych kul. Nieznajomy spojrzał na nią badawczo. Zdawało się, że zaczął oddychać szybciej, oczy mu zabłysły a twarz pokryła się rumieńcem. Nie spuszczał wzroku z pięknej artystki.

Rozległy się dźwięki muzyki. Występ zaczynał się.

Nieznajomy i miss Aurelia stanęli na swych miejscach. Dziewczyna podrzuciła kulę. Huknął strzał i kula prysnęła na drobne kawałeczki. Druga kula wyleciała w górę. Nowy, znów trafny strzał zamienił ją w szklany proszek. Gdy trzecia kula uniosła się w powietrze, strzelec jakby zawahał się przez chwilę, stracił odpowiedni moment i kula spadła na ziemię. Czy będzie się jeszcze starał osiągnąć wymaganą ilość w ciągu jednej minuty?

Miss Aurelia podrzuciła czwartą kulę. Strzelec złożył się do strzału. Lecz w jakim kierunku wycełował lufę? Nie w górę, gdzie kula jeszcze się unosiła, lecz w środek areny...

W tej chwili rozległ się przeraźliwy krzyk... Z niezwykłą szybkością jakiś człowiek biegł przez cyrk. Był to Harry Dickson. Nieznajomy strzelec był do niego odwrócony tyłem. Detektyw przystanął na chwilę, jakgdyby przygwożdżony do ziemi; błyskawicznie zdał sobie sprawę z sytuacji i wyjął rewolwer.

Z odległości ośmiu kroków strzelił i ramię, trzymające strzelbę opadło właśnie w chwili, gdy miał huknąć strzał.

Wściekłe przekleństwo wyrwało się z ust nieznanego przybysza.

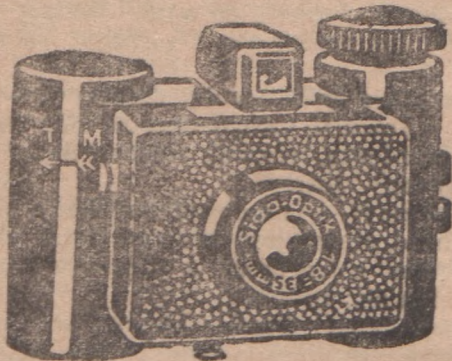
Scena ta rozegrała się z taką szybkością, że publiczność nie zrozumiała wcale, co się właściwie stało.

Po kilku chwilach nieznaną strzelec-amator został zakuty w kajdanki i postawiony na środku areny. Dyrektor Bianky, pospiesznie poinformowany o wszystkim przez Harry Dicksona, wysunął się naprzód:

— Panie i panowie! — zaczął. — Byliście teraz świadkami haniebnego czynu. Strzelec, który chciał zmierzyć się dzisiaj wieczorem z monsieur Vicardem, jest przestępcą; zamierzał on dokonać zamachu na życie miss Aurelii. Jest on zresztą od dłuższego czasu poszukiwany przez policję. Dzięki roztropności i rozwadze sławnego człowieka, którego poznaliście tu pod nazwiskiem monsieur Vicarda, zbrodniarz został aresztowany i wydany będzie władzom. Oto za trzecim razem włożył on do ładownicy swej strzelby nabój, przeznaczony dla miss Aurelii. Zaujemy szczerze, że nie możemy zdradzić państwu, kim jest naprawdę monsieur Vicard, ale ośmielam się prosić was, abyście wraz ze mną wzniesli głośny okrzyk: niech żyje monsieur Vicard!

Burza okrzyków i oklasków wstrząsnęła cyrkiem...

## Koniec.



NAJMILSZYM TOWARZYSZEM JEST

## APARAT FOTOGRAFICZNY

Każdy może tanim kosztem nabyć doskonały aparat fotograficzny „S I D A” A. Aparat ten z wbudowanym wizjerem optycznym posiada bardzo łatwą obsługę. Fotografować może nawet dziecko. Wyniki fotografowania doskonałe.

CENA REKLAMOWA ZŁ. 8.35,

wraz z błoną filmową na 10 zdjęć i pouczeniem. Futerał skórzany zł. 2.—. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK,

WARSZAWA, Pl. Napoleona, skr. poczt. 700 H. D

## Czarna i biała magia

Każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustró magiczne. Politykanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Śpiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Każdy łatwo potrafi się nauczyć wszystkich sekretów. Wysyłamy łącznie z Czarna Magia różne ciekawe książki, komplet z 6 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. — Adresuj:

**KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK** oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 H. D.

**UWAGA:** Bezpłatnie dodajemy książkę p. t. „Poznaj siebie i bliźnich!!!” Jak wróżyć z ręki i z palców, najnowsze sposoby wróżenia.



## KSIĄŻKI ZA BEZCEN!

Z powodu dużego zapasu sprzedajemy najnowszy komplet książek bardzo tanio:

1) „Spowiedź” Szyllera-Szkolnika. Psychologiczne studium nad duszą człowieka. Jak zachowywać się w życiu, kiedy unikać zmartwień i chorób. 2) Zwycięstwo w miłości. Ciekawe studium nad kobietą. 3) Słownik wyrazów obcych, niezbędny w życiu społecznym, politycznym i codziennym. 14.000 wyrazów obcych z podaniem wymowy. 4) „Spotęgowanie Energii i Woli” Jak zostać silnym i zdrowym człowiekiem. Wzmacnianie woli i zdolności umysłowych za pomocą sugestii, magnetyzmu i hipnotyzmu. 5) Gra w szachy. Popularny wykład. Cena za cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adres:

**KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK,**

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 H. D.

Cud techniki  
nowoczesnej



**Automat-  
Pistolet „Grom”**  
kal. 6 m/m —

jest uznany przez zaawców za najlepszy. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. System belgijski, pięknie oksydowany. Repetuje się przed strzałem automatycznie wyrzuca gilzy. Huk kolosalny. Wykonanie luksusowe. Rekojeści wykładane masą bakelitową. Waga 200

gramów, długość 100 m/m., wysokość 65 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95. Dwie sztuki zł. 13.50. Setka naboń system „Flobert” zł. 3.65. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adresujcie: Przedst. Fabr. Pistoletów

**Kazimierz Kołodziejczyk** oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 H. D.

## PALACZE TYTONIU

Ratujcie zdrowie. Nikotyna  
zatrzuwa organizm



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3-ch godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „IDEAL”, a ochronicie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „IDEAL” daje możliwość zaciągania się i oddziaływa zbawiennie na błonę śluzową nosa i gardła. „IDEAL” wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziekiżnych. — Cena zł. 2.45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie! Płaci się przy odbiorze. Wysyłamy na listowne zamówienie Adresuj:

**Kazimierz Kołodziejczyk** oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 H. D.

Następny **Nr. 35 Harry Dicksona,**  
który ukaże się we wtorek, dn. 13-go czerwca  
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

# „CZERWONY RADZA”

CENA 10 GR.

CENA 10 GR.



# HARRY DICKSON

## PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

**Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:**

- |                                    |                               |
|------------------------------------|-------------------------------|
| 1. „WYSPA GROZY“                   | 38. DUCH W ZAMCZYSKU.         |
| 2. „TAJEMNICA EGZOTYCZNEGO WŁADCY“ | 39. UPIÓR W TEATRZE           |
| 3. „ALARM W PRZESTWORZACH“         | 40. DEMON WIATRU.             |
| 4. „DOM NA MOCZARACH“              | 41. SOBOWTÓR.                 |
| 5. „LUDZIE BEZ ADRESU“             | 42. NIEWIDZIALNY MĘDRZEC.     |
| 6. „SZALONY BURMISTRZ“             | 43. DANCING NA BŁOTACH.       |
| 7. „GRAJĄCA WIEŻA“                 | 44. PRZEDZIWNY HOTEL.         |
| 8. „KRÓL NOCY“                     | 45. SREBRNA MASKA.            |
| 9. „POSEPNA KABALA“                | 46. SIEDEM KRZESEŁ.           |
| 10. „TAJEMNICZY TRYBUNAŁ“          | 47. DIABELSKI SKARB           |
| 11. „KORONKI KRÓLOWEJ“             | 48. KAT LONDYŃSKI.            |
| 12. „KAPIANKA OGNIĄ“.              | 49. CZERWONY SUŁTAN.          |
| 13. DOM, W KTÓRYM STRASZY          | 50. PRZYGODA MALAJSKA.        |
| 14. ŻYJĄCY BUDDA                   | 51. SYNOWIE NOCY.             |
| 15. WIDMO TUŁACZA                  | 52. KRÓL ŻELAZA.              |
| 16. SKRADZIONY TESTAMENT           | 53. WALKA W TUNELU            |
| 17. DUCH ŚWIATŁA                   | 54. ZBRODNICZY AUTOMAT        |
| 18. CZERWONA DAMA                  | 55. TAJEMNICA PROFESORA FOXA  |
| 19. MIASTO PIRATÓW                 | 56. W PIASKACH SAHARY         |
| 20. POSTRACH LONDYNU               | 57. DWANAŚCIE SERC            |
| 21. TAJEMNICA ŁODZI PODWODNEJ      | 58. ŻYWY PORTRET              |
| 22. NIEBIESKI BOCIAN               | 59. ZAMEK NA SKAŁACH          |
| 23. ZAGINIONE KRÓLESTWO.           | 60. BAL MASKOWY               |
| 24. HAWAJSKI SZTYLET.              | 61. TRAGEDIA STAREGO RODU     |
| 25. WOSKOWE JABŁKO                 | 62. CZERWONY SMOK             |
| 26. WIELKA GRA.                    | 63. SKRADZIONY WYNALAZEK      |
| 27. HOTEL EMIGRANTÓW               | 64. FAŁSZYWY KROK.            |
| 28. KRWAWY KLEJNOT                 | 65. KRÓLOWA TRAPEZU           |
| 29. SZTUCZNE ZŁOTO.                | 66. UPIÓR TAMIZY              |
| 30. CZARNY MŚCICIEL.               | 67. CZARNA PANTERA            |
| 31. KSIEŻYC BIRMAŃSKI.             | 68. W PALARNI OPIUM           |
| 32. POŻAR W MIASTECZKU.            | 69. BEZLUDNA WYSPA            |
| 33. ZŁOWIĘSZCZY ŚNIEG.             | 70. TOREADOR Z GRENADY        |
| 35. GWIAZDA POLARNA.               | 71. KOBIETA O 4-rech TWARZACH |
| 36. KWADRATOWE OKNO.               | 72. NA WYSPIE KORFU.          |
| 37. WODNY CZART.                   | 73. SKARB NA DNE MORZA        |

Czytajcie

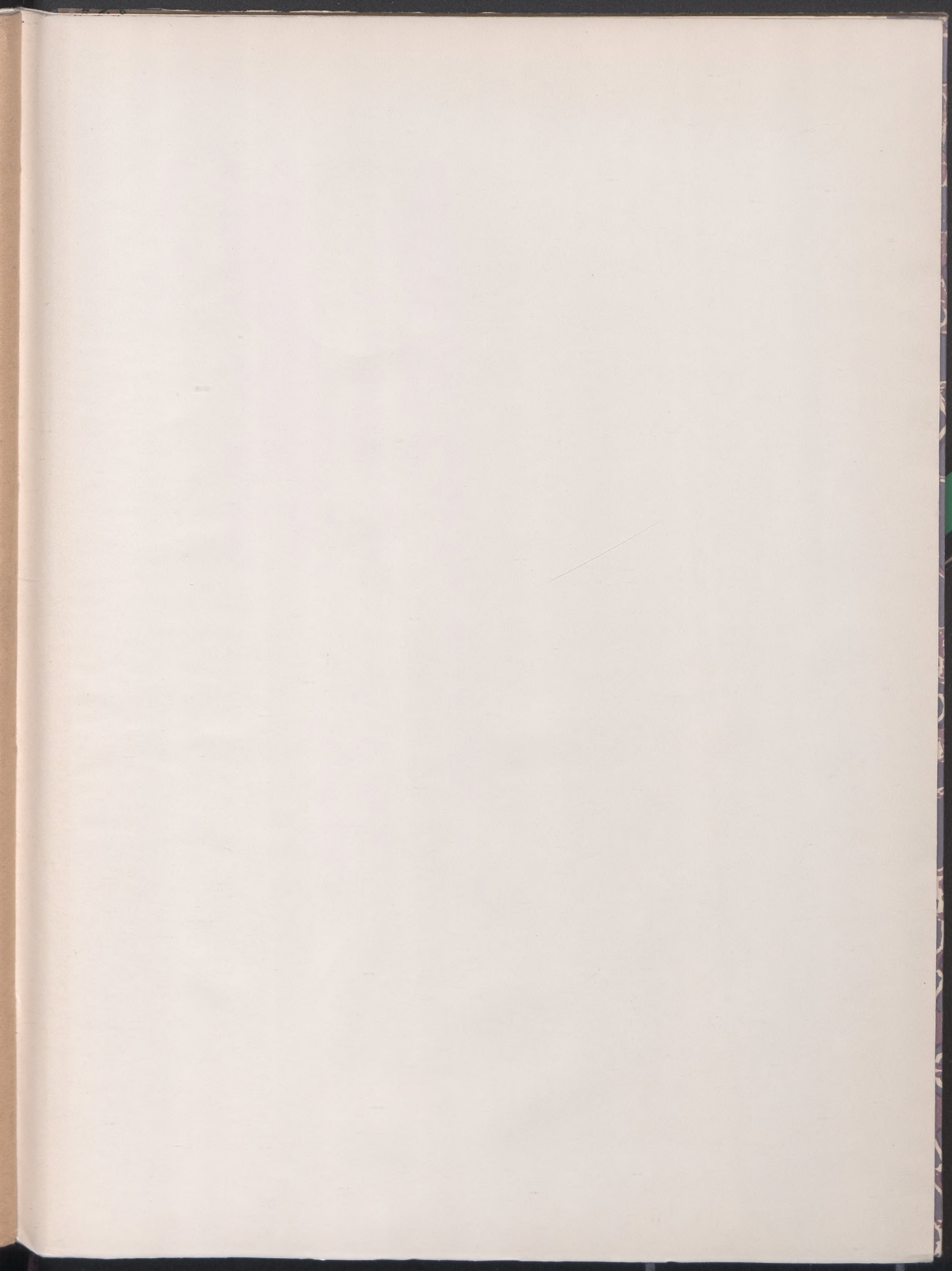
Czytajcie

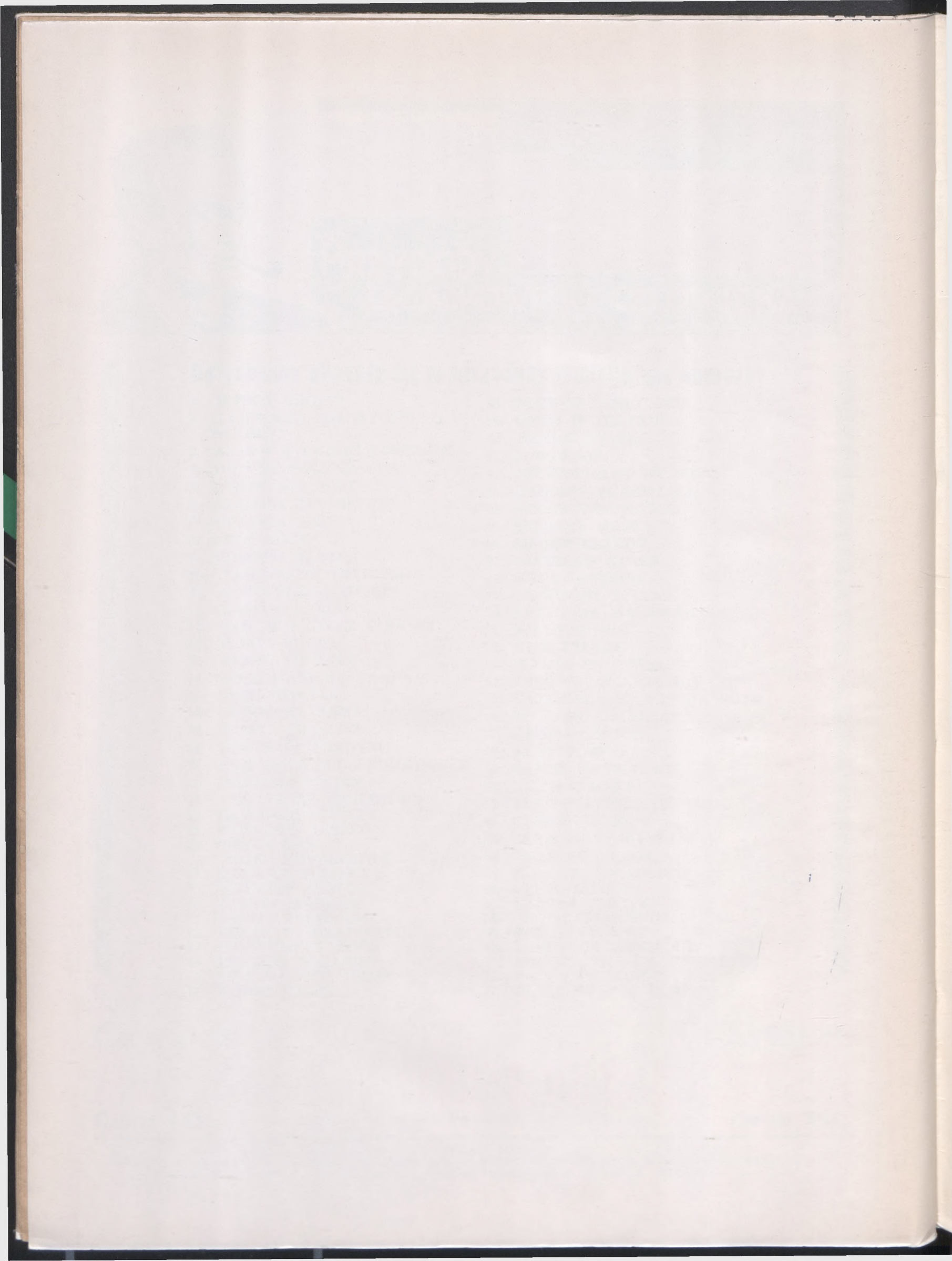
# PRZYGODY HARRY DICKSONA

Cena 10.

Cena 10.

REDAKTOR: Antoni Weiss. — Odpow. za ogłoszenia i reklamy Konstanty... w Łodzi.  
 WYDAWCA: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. — Odbito w drukarni własnej, Łódź, ul. Piotrkowska 49 i 64.  
 Konto P. K. O. 68.148. Adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 136-56.





Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001024366449



2dj  
623405/74

BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN